

RUCH OBRONY PRAW CZŁOWIEKA W ZSRR (I)

LUDMIŁA ALEKSIEJEW

Ruch ten nazywano różnie: „demokratyczny”, „liberalny”, „oporu obywatelskiego” – aż wreszcie ustaliła się nazwa „ruch obrony praw człowieka” lub „ruch obrońców praw człowieka”. Nazwa ta najlepiej oddaje jego istotę: obrona praw jednostki i żądanie przestrzegania prawa są fundamentem tego ruchu i jego cechą wyróżniającą.

Mamy dawną, stworzoną przez wielką literaturę rosyjską tradycję współczucia wobec „małego człowieka”. Ale prawny kontekst ruchu obrony praw człowieka jest oryginalny. Nie dlatego, że dotychczas nie istniało nic podobnego w rosyjskiej historii; istniała partia konstytucyjnych demokratów (kadetów)*, która również nie powstała z niczego. Tradycja ta jednak w okresie radzieckim została wykorzeniona tak skutecznie, że można śmiało stwierdzić: inicjatorzy ruchu obrony praw człowieka niewiele o niej wiedzieli i bynajmniej nie ona ich natchnęła.

Obroncy praw człowieka ani nie byli kontynuatorami liberalno-demokratycznej tradycji w rosyjskiej historii, ani też nie zapożyczyli idei międzynarodowego ruchu obrony praw człowieka – znów z powodu braku odpowiedniego rozeznania w tej dziedzinie w czasie, gdy ruch obrony praw człowieka w ZSRR kiełkował. Ruch ten wyrósł w dużej mierze z doświadczenia ludzi, których życie toczyło się w warunkach bezprawia, okrucieństwa i deptania jednostki w imię „dobra ogółu” lub „światlanej przyszłości całej ludzkości”. Rezygnacja z tego kolektywnego podejścia oznaczała odrzucenie podstaw oficjalnej ideologii, do której obrony wykorzystywano całą potęgę radzieckiego państwa. Żądanie przestrzegania prawa w warunkach radzieckich jest postulatem rewolucyjnym, ponieważ w gruncie rzeczy jest to żądanie, by państwo radzieckie przestało być totalitarne i przemieniło się w demokratyczne. Spełnienie tego żądania oznaczałoby zmianę charakteru władzy, zmianę całego systemu. Tymczasem obrońcy praw człowieka z założenia odrzucają przemoc jako środek do osiągnięcia jakiegokolwiek celu, potępiają ją i nigdy jej nie stosują. A więc w jaki sposób działają? Jak napisał jeden z nich, Andriej Amalrik, „dokonali genialnej w swojej prostocie rzeczy – w kraju bez wolności zaczęli zachowywać się jak ludzie wolni i w ten sposób zmieniać moralną atmosferę oraz panującą tradycję”. Dodał: „nieuchronnie ta rewolucja w umysłach nie mogła dokonać się szybko”¹.

* Partia Konstytucyjno-Demokratyczna – liberalna partia polityczna, działała w Rosji w latach 1905–1917 (red.).
¹ A. Amalrik, *Zapiski dissidenta*, Ann Arbor 1982, s. 39.

Pod względem świadomości i charakteru działania ruch obrony praw człowieka nie jest ruchem politycznym, lecz moralnym.

Obrońcy praw człowieka obstają przy „decydującym znaczeniu praw obywatelskich i politycznych dla kształtowania losów ludzkości”. Ten punkt widzenia istotnie różni się i od marksistowskiego, i od technokratycznego, które są oparte na prymacie interesów materialnych oraz praw ekonomicznych i społecznych. Obrońcy praw wychodzą bowiem z przeświadczenia, że tylko w państwie, w którym istnieje wolność polityczna, obywatele mogą skutecznie bronić swoich interesów materialnych².

Obrońcy praw człowieka egzekwują prawa obywatelskie zagwarantowane przez radziecką konstytucję (wolność słowa, prasy, demonstracji, stowarzyszeń itd.), zorganizowali zbieranie i rozpowszechnianie informacji dotyczących przestrzegania praw człowieka w ZSRR, udzielają wsparcia moralnego i pomocy finansowej ofiarom prześladowań za przekonania.

Okrutne prześladowania utrudniają i bez tego skomplikowaną działalność obrońców praw człowieka. Obserwowana z boku historia ruchu obrony to nieprzerwany ciąg rozpraw sądowych, przypadków zamykania w szpitalach psychiatrycznych, zmuszania do emigracji, zwalniania z pracy itd. Wydawałoby się, że w warunkach systemu totalitarnego jawne zajęcie niezależnego stanowiska w kwestiach społecznych wobec kompletnego braku ochrony przed prześladowaniem grozi natychmiastowym krachem. Jednak ruch obrony praw człowieka właśnie dzięki swojej otwartości okazał się niespodziewanie skuteczny: jego apel został usłyszany zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, świat nie tylko uzyskał wiele informacji, ale uwierzył w to, o czym opowiedzieli obrońcy praw człowieka. Ruch, który zaczął się w Moskwie w wąskim kręgu inteligencji, przekroczył granice miasta, rozszedł się po całym kraju, przedostał się do innych warstw społecznych; jego hasła przemówiły

do wielu ruchów narodowych i religijnych, znacznie bardziej masowych aniżeli ruch obrony praw człowieka; on określił charakter i metody stawiającego swoje pierwsze kroki ruchu praw społeczno-ekonomicznych.

Moskiewski trzon ruchu obrony praw człowieka okazał się ogniwem łączącym rozmaite ruchy społeczne, które do niedawna niewiele o sobie nawzajem wiedziały; obrona praw człowieka stała się dla nich wspólną platformą i podstawą ich zjednoczenia. Było to możliwe dzięki temu, że ideologia ruchu obrony praw człowieka była wówczas pluralistyczna, uniwersalna, potrafiła objąć skomplikowany spłot narodowych, religijnych, społecznych, a czasami również jednostkowych problemów istniejących w radzieckim społeczeństwie.

Kolejnym ogromnym osiągnięciem ruchu obrony praw człowieka jest jego wyjście z izolacji i odosobnienia wewnątrz kraju na arenę międzynarodową. Ruch rosyjski dołączył do międzynarodowego ruchu obrony praw człowieka. Rozpowszechnienie informacji dotyczących przestrzegania praw człowieka w ZSRR przyczyniło się do zburzenia na Zachodzie mitu o „radzieckiej demokracji”, w ciągu dziesięcioleci dość skutecznie zaszczerpianego przez radziecką propagandę. Wskutek otwartych protestów przeciwko łamaniu praw człowieka w ZSRR społeczność zachodnia oraz dyplomacja wolnych krajów włączyły żądania przestrzegania praw człowieka do arsenału instrumentów używanych w relacjach z ZSRR.

W ciągu piętnastu lat istnienia ruchu jego działania nie osiągnęły swojego podstawowego celu – zmian na lepsze w kwestii przestrzegania praw człowieka w ZSRR. Władze nie podjęły zaproponowanego im dialogu. Odpowiedzią na petycje obywateli do wyższych radzieckich instancji (1966–1968) stały się represje. Apele społeczności zachodniej (1969–1975) również nie były skuteczne. Postawione przed alternatywą: utrata sympatii społeczności zachodniej albo

² W. Czalidze, *Prawa człowieka i Sowietkiej Sojuz*, New York 1974, s. 70. [Aktualny stan literatury w języku polskim zob. *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, Warszawa 2007 (red.)].

zaspokojenie żądań dotyczących praw człowieka, władze usiłowały uratować swoją reputację na Zachodzie za pomocą poszczególnych ustępstw (złagodzenie prześladowań pisarzy z powodu publikacji za granicą, wstrzemięźliwość represji w stosunku do najbardziej znanych działaczy społecznych itp.). Lecz im więcej informacji na temat łamania praw człowieka w ZSRR docierało na Zachód, tym częstsze i ostrzejsze stawały się zarzuty wobec radzieckiego kierownictwa. Poświęciło więc ono swój prestiż na Zachodzie w imię utrzymania bezprawia we własnym kraju. Podobnie zakończyła się próba zmuszenia władz do podjęcia dialogu ze społeczeństwem za pośrednictwem rządów państw wolnego świata (1976–1982) – na podstawie Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach.

Na początku lat osiemdziesiątych stało się oczywiste, iż żądania obrońców praw człowieka były przedwczesne w tym sensie, że władze są nieskończenie daleko od uznania potrzeb społeczeństwa, które zrodziły ruch obrony praw. Ponieważ drogą pokojową, jedyną uznawaną przez dysydentów, problemy te można było rozwiązać wyłącznie we współpracy z władzami, brak dialogu wywołał na początku lat osiemdziesiątych kryzys ruchu obrony, który się pogłębił wskutek nasilenia represji – spadła jego aktywność, najprawdopodobniej zmniejszyła się liczba działaczy. Lecz nie był to kryzys celu, bo nie stracił on znaczenia ani dla uczestników ruchu, ani poza nim, nie był to też kryzys metod. Przykład „wolnomysłicielstwa w granicach prawa” (określenie Walerija Czalidze), który dali obrońcy praw, ich ofiarne oddanie ideałom uzdrowiły klimat moralny w społeczeństwie radzieckim, pomogły wydostać się z zapomnienia ruchom narodowym i religijnym, utorowały drogę niezależnej myśli politycznej, szukającej odtąd alternatywy dla istniejącego ustroju w różnych kierunkach – od „socjalizmu z ludzką twarzą” po powrót do zasad narodowych.

Postaram się nakreślić podstawowe etapy ruchu obrony praw człowieka, pokazać, jak on funkcjonuje, jaką ma skalę i perspektywy.

I. POCZĄTEK (1953–1964)

Za dzień narodzin ruchu obrony trzeba uznać 5 grudnia 1965 r., kiedy w Moskwie na placu Puszkina odbyła się pierwsza demonstracja pod hasłami praw człowieka. Wydarzenie to, rzecz jasna, miało swoją prehistorię. W warunkach radzieckich dojrzewanie otwartego ruchu społecznego rozciągało się na długie dziesięciolecia. Inaczej nie mogło się dziać w społeczeństwie, które przez ćwierć wieku poddane było niespotykanemu w historii naciskowi ze strony państwa.

Totalny terror zakończył się wraz ze śmiercią Stalina. Z obozów zaczęli masowo powracać skazani na podstawie artykułów politycznych, lecz społeczeństwo pozostawało w stanie półprzytomności, szoku. Uświadamianie sobie tego, co się stało, zachodziło podskórnie, niekiedy tylko przedostawało się w niewielkim wymiarze do oficjalnej literatury i prasy. Powolne tempo odradzania się społeczeństwa można przede wszystkim wytłumaczyć tym, że proces ten musiał przebiegać skrycie. Przyczyną był nie tylko strach. Głównym hamulcem okazało się pozbawienie społeczeństwa wiedzy na własny temat, gdyż środki przekazu idei i informacji były całkowicie zmonopolizowane przez państwo.

Opracowany w najdrobniejszych szczegółach system kontroli obejmował prasę, literaturę (zarówno piękną, jak i naukową, nie tylko współczesną, ale też reedycje i przekłady), film, teatr, malarstwo (zaczynając od obrazów, a kończąc na ilustracjach na pudełkach od zapatek), radio (nie tylko audycje na tematy polityczne, lecz wszystkie, włącznie z muzycznymi), wreszcie cały system edukacji (od żłobków po studia doktoranckie). Totalny charakter kontroli ideologicznej stworzył niespotykane możliwości dezinformacji i manipulowania opinią społeczną. Wskutek tego społeczeństwo ogromnego państwa straciło realne wyobrażenie na temat własnej przeszłości i teraźniejszości. Zastąpiły je mity, opracowane przez oficjalnych ideologów.

Historia została napisana na nowo. Przestały istnieć całe pojęcia faktów i idei, nazwiska, nurty

myślenia, z pamięci wymazano wszystkie poza oficjalnym programy polityczne. Poszły w zapomnienie nawet te problemy, które do niedawna zaprzętały umysły naszych rodaków. Nieznane były poszukiwania duchowe współczesnego świata poza granicami radzieckimi, ponieważ żelazna kurtyna odgradzała ZSRR od całej reszty świata i jego kultury na przestrzeni co najmniej dwóch pokoleń.

Rozeznanie każdego człowieka ograniczało się do własnych obserwacji; jego wiedza na temat zachodzących w społeczeństwie procesów dotyczyła wyłącznie kręgu ludzi osobiście mu znanych. Społeczeństwo zostało zatomizowane. W niektórych jego atomach podejmowano próby zrozumienia nowego systemu społeczno-ekonomicznego, nowej moralności, nowego typu człowieka. Lecz wynikami tej umysłowej i duchowej pracy osób działających w pojedynkę i w malusieńkich grupach dysponować mogła wyłącznie mikroskopijna wspólnota ludzka, wewnątrz której zostały opracowane:

*Żyjemy tu, nie czując pod stopami ziemi,
Nie słysząc i na dziesięć kroków, co szepczemy.*
(Osip Mandelsztam)*

Monopol partii rządzącej na rozpowszechnianie idei i informacji sprawił, że tak potężną siłą wybuchową miał XX Zjazd KPZR (luty 1956 r.), który przyniósł zmianę wizji świata od dziesięcioleci przedstawianej obywatelom radzieckim. Utożsamiany przez długie lata z Bogiem Stalin jawił się odtąd jako podstępny i bezlitosny zbrodniarz. Fakt, że przywódcy partyjni zdemaskowali się sami, stał się pierwszym impulsem do odzyskania przez społeczeństwo duchowej wolności. Niemniej zgadzam się z Władimirem Bukowskim, że Chruszczow nie był demiurgiem tego procesu, został raczej porwany przez masowy, choć podświadomy nurt dążący do tego, by się możliwie szybko wydostać z ahistorycznego świata wymyślonego do świata realnego³.

XX zjazd zaledwie nieco uchylił drzwi do strefy wiedzy zakazanej. Partia w pełnym zakresie zachowała kontrolę nad rozpowszechnianiem idei i informacji. Oficjalne wytyczne zakładały krytykę stalinowskiego „kultu jednostki” (w ten sposób w języku oficjalnym nazywano wszystkie okropności epoki stalinowskiej), lecz wykluczały krytykę partii, przez kilka dziesięcioleci ten „kult” uprawiającej, a także krytykę systemu społeczno-ekonomicznego, który go umożliwił. Krytyka została rygorystycznie ograniczona do epoki stalinowskiej i nie było dopuszczalne rozciąganie jej na okres postalinowski, czyli na czasy współczesne. Dlatego próbę opisanego społecznego doświadczenia podjęła jedynie literatura piękna i publicystyka historyczna.

Na proscenium tamtych czasów pojawili się pisarze i krytycy literaccy. Wydarzeniami o ogromnej wadze politycznej stały się powieści Władimira Duduncewa *Nie samym chlebem* i Ilji Erenburga *Odwilż*, reportaże Walentina Owieczkina na temat życia na wsi, almanachy „Litieraturnaja Moskwa” oraz „Tarusskije stranicy”, a w największym stopniu miesięcznik „Nowyj mir”. Jego redaktor naczelny Aleksandr Twardowski zgromadził wokół pisma najbardziej utalentowanych i najuczciwszych twórców rosyjskiej literatury. „Nowyj mir” sprzyjał nie tylko rozpowszechnianiu liberalnych idei, ale też zjednoczeniu się jego zwolenników: znakiem rozpoznawczym podobnie myślących stał się wystający z kieszeni kolejny numer miesięcznika. Największym osiągnięciem Twardowskiego było uzyskanie w 1962 r. z ogromnym trudem zezwolenie na opublikowanie noweli Aleksandra Sotzenicyna *Jeden dzień Iwana Denisowicza*. Jednak w lutym 1970 r. Twardowski został odsunięty od kierowania redakcją i pismo zmarniało.

Rozprawa z „Nowym mirem” była etapem w procesie ponownego zaostrzenia cenzury i wzmocnienia kontroli nad społeczeństwem. Lecz nie pogrążyło się ono tak jak poprzednio w duchowym i umysłowym bezruchu. Krótkotrwałe zmniejszenie nacisku

* Przekład Stanisława Barańczaka (tłum.).

³ W. Bukowski, *I wozwraszczajetsia wietier...*, New York 1978, s. 118.

i rozszerzenie granic dozwolonej wiedzy w okresie odwilży wystarczyło, by w ludzkich umysłach i życiu społecznym zaszły nieodwracalne zmiany. Pojedyncze atomy, na które dotychczas rozpadało się społeczeństwo radzieckie, zaczynały łączyć się w grupy. Konsolidacja ta zrodziła demokratyczne dążenia w Moskwie, na Ukrainie, wśród deportowanych narodów (Tatarów krymskich, Meschów, Niemców i innych), zaktywizowała protestanckie wspólnoty w całym kraju. Scementowanie owych rozproszonych wspólnot stało się możliwe dzięki niekontrolowanemu rozpowszechnianiu się idei i informacji, znanemu obecnie pod nazwą samizdat: „sam piszę, sam cenzuruję, sam wydaję, sam kolportuję i sam za to odsiaduję”⁴.

Narodziny samizdatu

W Rosji prawie zawsze istniała mniej lub bardziej surowa cenzura, dlatego też od czasów Radiszczewa* utwory, których wydawanie było zabronione, przekazywano sobie z rąk do rąk w przepisywanych kopiach. One jednak zaledwie uzupełniały literaturę i publicystykę. Jako zjawisko masowe, podstawowy środek odzyskiwania świadomości i wypowiedania się społeczeństwa samizdat jest czymś unikatowym, charakterystycznym dla epoki postalinowskiej w ZSRR i krajach o pokrewnym systemie społeczno-ekonomicznym.

Mechanizm samizdatu wygląda w sposób następujący: autor publikuje w kilku egzemplarzach własne dzieło jedynym sposobem dostępnym osobie prywatnej w warunkach radzieckich – na maszynie do pisania – i rozdaje kopie znajomym. Jeżeli którykolwiek z nich uzna, że to, co przeczytał, jest interesujące, robi kopie z tego egzemplarza, który dostał, i rozdaje swoim znajomym. Im większym sukcesem cieszy się dzieło, tym szybciej i szerzej odbywa się

jego kolportaż. Oczywiście samizdat jest zupełnie nierentowny pod względem włożonej pracy i czasu, niemniej znalazł utalentowanych autorów, energicznych i nieustraszonych kolporterów, nie brakuje mu też czytelników, a jego baza techniczna ciągle jest ulepszana, ponieważ stał się jedyną możliwą formą przewyżnienia państwowego monopolu na rozpowszechnianie idei i informacji. Ludzie, stęsknieni za prawdziwym obrazem świata i niesfałszowaną wiedzą, są gotowi w imię tych dóbr poświęcać swój czas, pracę, a nawet znosić prześladowania.

Samizdat zaczął się od wierszy – być może z powodu łatwości ich przepisywania na maszynie ze względu na niewielką długość tekstu, łatwości zapamiętywania, a może z głębszych przyczyn: duchowe wyzwolenie rozpoczęło się od sfery zwykłych ludzkich uczuć.

Pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych w samizdacie krążyły eseje i opowiadania, ale królowały w nim wiersze⁵. Moskwa i Leningrad były dosłownie zalane maszynopisami wierszy zakazanych, zapomnianych lub represjonowanych poetów sprzed rewolucji i z czasów radzieckich – Anny Achmatowej, Maksimiliana Wołoszyna, Nikołaja Gumilowa, Mariny Cwietajewej oraz wielu innych, zachowanych w pamięci starszego pokolenia. Łapczywie czytano także poetów współczesnych. Ogromną popularnością cieszyli się też niektórzy z oficjalnie dozwolonych (Jewgienij Jewtuszenko, Leonid Martynow), lecz dzięki samizdatowi znani byli również ci, których wydawnictwa państwowe nie drukowały – Josif Brodski, Naum Korżawin i wielu innych.

Zamiłowanie do poezji stało się znakiem czasów. Wtedy na wiersze „chorowali” nawet ci, którzy wcześniej ani później nie interesowali się specjalnie nie tylko poezją, lecz literaturą w ogóle. Co więcej, z powodu silnej potrzeby wypowiedania się, która

⁴ *Ibidem*, s. 126.

* Aleksandr Radiszczew w 1790 r. wydał anonimowo i w niewielkim nakładzie powieść *Podróż z Petersburga do Moskwy*, w której pisał o konieczności zniesienia poddaństwa chłopów oraz likwidacji rządów despotycznych. Został za to uwięziony i osadzony w twierdzy Pietropawłowskiej, a następnie skazany na karę śmierci, zamienioną przez Katarzynę II na dziesięcioletnie zesłanie (red.).

⁵ Zob. np. J. Malcew, *Wolnaja russkaja literatura, 1955–1975 gg.*, Frankfurt am Main 1976.

wybuchła w przebudzonym z odrętwienia społeczeństwie, wiele osób chwyciło za pióra. Według oceny Jurija Malcewa w ówczesnym samizdacie krążyły utwory ponad trzystu autorów⁶. Wśród nich przeważali młodzi twórcy⁷.

Władimir Bukowski pisze o tamtych czasach, że w całej Moskwie w instytucjach i urzędach maszyny do pisania były przeciążone do granic możliwości: kto tylko mógł, przepisywał dla siebie i znajomych – wiersze, wiersze, wiersze... Utworzyło się środowisko młodzieżowe, którego hasłem stała się znajomość poezji Pasternaka, Mandelsztama, Gumilowa⁸. Zamiłowanie do poezji, które wybuchło pod koniec lat pięćdziesiątych, zrodziło w radzieckiej stolicy pierwsze niezaplanowane oficjalnie wiece pod gołym niebem. Stało się to spontanicznie.

29 czerwca 1958 r. w Moskwie odstonięto pomnik Włodzimierza Majakowskiego na placu jego imienia. Podczas oficjalnej ceremonii oficjalni poeci recytowali wiersze. Kiedy część oficjalna się skończyła, wiersze zaczęli recytować przypadkowi chętni z tłumu. Niezaplanowany wieczór poetycki wielu ludziom się spodobał, więc umówili się na kolejne spotkanie w tym samym miejscu, pod pomnikiem. Recytacje powtarzano prawie co wieczór. Większość zebranych stanowili studenci. Na przemian z wierszami poetów dozwolonych recytowano wiersze poetów zapomnianych i represjonowanych, a także własne. Niekiedy prowadzono dyskusje literackie.

Początkowo władze nie przeciwdziałały. W „Moskiewskim Komsomolcu” z 13 sierpnia 1958 r. pojawił się nawet pochwalny artykuł, w którym podano miejsce i godzinę spotkań, ale wkrótce zgromadzenia te zostały zakazane. We wrześniu 1960 r. wznowiła je grupa studentów. Uczestnicy dawnych spotkań pod pomnikiem znowu zaczęli tam przychodzić. Tym razem wieczory poetyckie odbywały się w soboty i nie-

dziele. Zbierało się po kilkaset osób. Byli to ludzie bardzo różni. Niektórych interesowała wyłącznie sztuka, gorąco obstawali przy jej prawie do pozostania „wolną od polityki”, co paradoksalnie prowadziło ich do epicentrum walki społecznej tamtych czasów. Lecz dla wielu uczestników wiece były interesujące właśnie z powodu ich wydzźwięku społecznego.

Władze zaczęły utrudniać spotkania. Komsomolcy zatrzymywali recytujących, spisywali ich nazwiska i powiadamiali uczelnie. Rutynową karą było skreślenie z listy studentów i „wilczy bilet”. Okresowo przeprowadzano rewizje w mieszkaniach najaktywniejszych recytatorów, zabierano im maszynopisy z wierszami tudzież inny samizdat. Na placu Majakowskiego prowokowano bójki, niekiedy też w porze, w której zwykle odbywały się spotkania, pomnik otaczano i nie pozwalano się do niego zbliżać.

Spotkania trwały do jesieni 1961 r., kiedy to przed XXII zjazdem partii w ramach zapewnienia „porządku” w Moskwie zostały ostatecznie rozpędzone. Już latem tego roku aresztowano kilku stałych bywalców wieców. Władimir Osipow, Eduard Kuzniecowa oraz Ilja Boksztejn zostali skazani na podstawie artykułu 70 kodeksu karnego RFSRR („agitacja i propaganda antyradziecka”) za to, czego nie zrobili – za rzekomą próbę utworzenia organizacji podziemnej. Osipow i Kuzniecowa dostali po 7 lat obozu, Boksztejn – 5 lat⁹.

W moskiewskich gazetach pojawiło się kilka artykułów na temat uczestników spotkań na placu Majakowskiego. Na różne sposoby ubliżano im z powodu „bezideowości”, wyzywano od nierobów, krytykowano za to, że nigdzie nie pracują. To ostatnie odpowiadało prawdzie: studenci wyrzuceni z uczelni z powodu uczestnictwa w wiecach nigdzie nie mogli znaleźć zatrudnienia. Wymuszony brak konkretnego zajęcia sprzyjał bezsensownemu trwonieniu czasu; kręgi te grzeszyły nadużywaniem alkoholu, obelżywego

⁶ Podliczyłam według: J. Malcew, *Wolnaja russkaja litieratura...*

⁷ „Sintaksis” (Paris) 1978, nr 1, s. 3–5.

⁸ W. Bukowskij, *I wozwraszczajetsia wietier...*, s. 124.

⁹ *Ibidem*, s. 124–129; W. Osipow, *Płoszczad' Majakowskogo*, art. 70. [w:] *Tri odnoszenija k rodinie*, Frankfurt am Main 1978; zob. też: „Chronika tiekuszczich sobytij”, t. 1–2 [1968–1972, nr 1–27], Amsterdam 1979, tu: t. 2 [nr 16–27], nr 17, s. 85 (wydanie zbiorowe).

słownictwa, a także przesadną swobodą obyczajów. W tym młodzieżowym środowisku w połowie lat sześćdziesiątych narodziło się pierwsze nieoficjalne stowarzyszenie literackie, które odzwierciedlało wszystkie jego wady i zalety. Owa grupa literacka przyjęła nazwę SMOG, co odczytywano na dwa sposoby: Smiełość, Myśl, Obraz, Głębina (Odwaga, Myśl, Obraz, Głębia) lub (o wiele częściej) Samoje Mołodoje Obszczestwo Gienijew (Stowarzyszenie Najmłodszych Geniuszy). Najbliżsi smogistom w sztuce rosyjskiej byli przedstawiciele awangardy z początku XX wieku, których poszukiwania twórcze zostały przerwane pod koniec lat dwudziestych.

W lutym 1966 r. smogiści wystąpili z manifestem, w którym ogłaszali: „My, poeci i malarze, pisarze i rzeźbiarze, wskrzeszamy i kontynuujemy tradycje naszej nieśmiertelnej sztuki... Obecnie rozpaczliwie walczymy przeciwko wszystkim: od Komsomołu do szarych obywateli, od czekistów do mieszczuchów, od tępaków do ciemniaków – wszyscy są przeciwko nam”¹⁰.

Młdziez ta łączyła wstręt do form radzieckiego socrealizmu ze wstrętem do utrwalonej obyczajowości, propagandy partyjnej, stylu i klimatu oficjalnego życia społecznego. Sednem ich literackich i duchowych poszukiwań była ucieczka od wszystkiego, co narzucone z góry, lecz raczej nie z powodu świadomego protestu politycznego przeciwko systemowi, ale wstrętu do tego, co banalne, standardowe. Jednak – mając ogromną potrzebę powiedzenia czegoś własnego – smogiści byli zbyt niedoświadczeni i tylko niewielu z nich miało talent.

SMOG cechował się pretensjonalizmem, co zresztą zdradza sama nazwa grupy. Jej uczestnicy mieli skłonność do epatowania. W kwietniu 1965 r. zorganizowali demonstrację pod Centralnym Domem Literatów – zdaje się, że była to pierwsza nieoficjalna demonstracja w radzieckiej Moskwie. Niesiono transparenty

z żądaniem wolności twórczej, wśród nich – „Pozbawimy dziewczęta realizm socjalistyczny”¹¹.

Trudno powiedzieć, ilu było smogistów, ponieważ nie istniało ścisłe członkostwo. Każdy sam rozstrzygał, czy należy do grupy, i nie musiał nikogo o tym powiadamiać. W demonstracji wzięło udział około dwustu osób, ale nie wiadomo, kto z nich uważał się za smogistę, a kto dołączył do pochodu przypadkiem.

Smogiści wydawali samizdatowe czasopismo „Sfinksy”, rozpowszechniane głównie wśród studentów; w ten sposób opublikowali kilka tomików opowiadań i wierszy. Niemniej ich twórczość nie miała szerokiego zasięgu w samizdacie; ochotników do przepisywania – co było wysiłkiem, do tego obarczonym ryzykiem zwolnienia z pracy, a nawet otrzymania wyroku łagru – można było znaleźć tylko w przypadku utworów, które się wyjątkowo spodobały. Generalnie samizdatowe nakłady nie były duże. Czasopisma, których wówczas powstawało bez liku, umierały po drugim, trzecim numerze i do rzadkości należały przypadki, gdy rozchodziły się poza gronem znajomych autora. Najbardziej znany spośród tych czasopism był „Sintaksis”, jego trzy numery wydał w 1960 r. Aleksandr Ginzburg – student zaoczny Uniwersytetu Moskiewskiego. Popularność „Sintaksisu” można wytłumaczyć tym, że w związku z aresztowaniem Ginzburga wzmianka na jego temat ukazała się w prasie radzieckiej (oczywiście z obelżywym komentarzem). Lecz przeczytać czasopismo mogli wyłącznie znajomi Ginzburga w Moskwie i Leningradzie. Bardzo często „Sintaksis” jest nazywany pierwszym pismem samizdatowym¹². Ale Bukowski w swoich wspomnieniach opowiada, że w 1959 r., jeszcze jako uczeń szkoły średniej, współtworzył rękopiśmienne pisemko¹³. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że również ono nie było pierwsze.

Ze wspomnień Anatolija Lewitina-Krasnowa, Andrieja Amalrika, Władimira Bukowskiego, Piotra

¹⁰ „Grani” (Frankfurt am Main) 1966, nr 61, s. 14–15.

¹¹ Archiwum samizdatu Radia Swoboda, Monachium (dalej: AS), nr 552, t. 8. [Zbiory obecnie przechowywane są w Budapeszcie – red.].

¹² „Grani” 1965, nr 58, s. 95–193.

¹³ W. Bukowski, *I wozwraszczajetsia wietier...*, s. 109–116.

Grigorienki [Petra Hryhorenki]¹⁴ oraz innych wynika, że wobec braku wiedzy na temat tego, co się działo poza zaprzyjaźnionym gronem, każdy memuarysta jest przekonany, że samizdat powstał w tym kręgu, do którego on przynależał – i każdy z nich ma rację. Źródłem samizdatu była nie jedna konkretna grupa towarzyska, ale wiele jednocześnie. Każde grono miało własnych autorów i własny samizdat.

Do działalności w samizdacie wciągały się osoby w różnym wieku i różnych pokoleń. Postacie typowe dla samizdatu to nie tylko młodociany smogista, ale również staruszka-emerytka, stukająca na maszynie do pisania w swoim pokoju. Wśród osób w wieku dojrzałym obok utworów poetyckich zaczęły krążyć wspomnienia, często pisane przez byłych łagierników. Według słów Chruszczowa redakcje oficjalnych czasopism otrzymały przeszło 10 tys. wspomnień dotyczących tematyki obozowej¹⁵.

„Dorosty” samizdat dość szybko stał się polityczny. Roj Miedwiediew od 1964 do 1970 r. co miesiąc wydawał teksty, które później ukazały się na Zachodzie pod tytułem „Politiczeskij dniewnik” („Dziennik Polityczny”) ¹⁶. Jego pierwsze numery zawierały materiały dotyczące usunięcia Chruszczowa oraz prób rehabilitacji Stalina podejmowanych przez nowe kierownictwo. Stopniowo ukształtowały się następujące stałe rubryki: „Przegląd głównych wydarzeń miesiąca”, „Listy, artykuły i rękopisy”, „Z życia literackiego”, „Z przeszłości”, „Uwagi na tematy gospodarcze” oraz „Problemy narodowe”. Nieco później Roj Miedwiediew poinformował¹⁷, że materiały do „Dziennika Politycznego” dostawał m.in. od Jewgienija Frołowa, pracownika czasopisma „Kommunist” – organu KC KPZR. Frołow miał dostęp do niepublikowanych dokumentów partyjnych i robił kopie dla „Dziennika” – nie za pomocą kserografu, którego nie posiadał, tylko przepisując

na maszynie wieczorem, kiedy współpracownicy redakcji szli do domu. Żeby mieć tekst wystąpienia Chruszczowa na XX zjeździe partii, Frołow spędził na przepisywaniu dwanaście godzin.

Stałymi czytelnikami pisma było około czterdziestu osób spośród znajomych Miedwiediewa – funkcjonariusze partyjni, a także pisarze i naukowcy, przeważnie również partyjni. Kolejne numery „Dziennika Politycznego” Miedwiediew przepisywał sam w pięciu egzemplarzach, natomiast najbardziej interesujące dokumenty i wystąpienia były rozpowszechniane o wiele szerzej – najprawdopodobniej z innych źródeł. Sama pamiętam np. wydane w samizdacie konspekty wystąpień na zamkniętej naradzie w instytucie marksizmu-leninizmu na temat makiety nowego wydania historii KPZR i wspomniane wcześniej wystąpienie Chruszczowa, mimo że nie miałam dostępu do „Dziennika Politycznego” i nawet o nim nie słyszałam.

Najwybitniejsze utwory samizdatu rozchodziły się dość szeroko, ich kopie mnożyły się z zadziwiającą prędkością jak na tak niedoskonałą metodę rozpowszechniania. Nawet gdy utwór miał znaczną objętość, co utrudniało przepisywanie go na maszynie, już po kilku miesiącach od wykonania pierwszej kopii trafiał do środowisk w żaden sposób niezwiązanych z osobami, które autor znał osobiście, często też w innych miastach.

Na początku samizdat był ubogi w dzieła oryginalne, wykorzystywano go przeważnie do publikowania przekładów (robionych przez zakonspirowanych ochotników); w maszynopiśmiennych kopiach krążyły przetłumaczone na język rosyjski *Komu bije dzwon* Hemingwaya, *Ciemność w południe* Koestlera, *Rok 1984* Orwella, a nieco później *Nowa klasa* Djilasa. Przepisywano również utwory wydane w ZSRR, ale trudno dostępne, gdyż ukazały się dawno temu lub

¹⁴ A. Lewitin-Krasnow, *Rodnoj prostor*, Tel-Aviv 1982; A. Amalrik, *Zapiski dissidenta...*; W. Bukowski, *I wozwraszczajetsia wietier...*; P. Grigorienko, *W podpolje možno wstrietit' tolko krysz*, New York 1982.

¹⁵ Cyt. za: M. Mihajłow, *Leto moskowskoje 1964*, Frankfurt am Main 1967, s. 48.

¹⁶ „Politiczeskij dniewnik” (Amsterdam) 1972–1975, t. 1–2; zob. też „*Chronika tiekuszczych sobytij*”..., t. 2, nr 21, s. 261–262.

¹⁷ „Politiczeskij dniewnik”, t. 2, wstęp Ż. Miedwiediew; R. Miedwiediew, *Kak sozdawalsia „Politiczeskij dniewnik”*, „SSSR: Wnutriennije protiworeczija” (New York) 1982, nr 6, s. 147–154.

w małym nakładzie. Sama przepisałam tomik wierszy Kiplinga, który ukazał się w rosyjskim przekładzie w 1927 r. i w końcu lat pięćdziesiątych był rzadkością bibliograficzną. Mihajlo Mihajlov, przebywający w ZSRR w 1964 r., widział przepisaną na maszynie powieść Dudincewa *Nie samym chlebem*, która ukazała się w „Nowym mirze” w 1956 r. Przepisano ją na prowincji, gdzie „Nowy mir”, do tego sprzed ośmiu lat, był po prostu nieosiągalny¹⁸.

Spośród oryginalnych dzieł literackich jako pierwsza została szeroko rozpowszechniona w samizdacie powieść Borysa Pasternaka *Doktor Żywago* (1958).

Doktor Żywago ukazał się za granicą i w postaci książki powrócił do ojczyzny (tajnymi drogami, rzecz jasna; tego typu książki później zaczęto nazywać tamizdatem). Książki tamizdatowe krążyły obok maszynopisów, kopiowano je również za pomocą maszyny do pisania lub aparatu fotograficznego.

Kopie samizdatowe były z reguły zacytywane. Przechodziły z rąk do rąk. Dobrą książkę zazwyczaj dostawało się na krótko, niekiedy na jedną noc, bo stała do niej długa kolejka chętnych. W taką noc nie śpi cała rodzina, a nawet zaprasza się przyjaciół na zbiorowe czytanie. Ludzie siedzą razem, podają jeden drugiemu przeczytane kartki. Czasami organizuje się wspólną lekturę – czyta się książkę na głos lub wyświetla z kliszy fotograficznej za pomocą rzutnika.

Rozpowszechnianiu samizdatu, w każdym razie wśród mieszkańców Moskwy, sprzyjały zmiany zachodzące w kraju w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Za rządów Stalina, kiedy donosicielstwo było normą, pozazawodowe relacje międzyludzkie ograniczały się do minimum. W Moskwie prawie nie prowadzono domów otwartych. Bliskie relacje utrzymywały ze sobą z reguły dwie, najwyżej trzy rodziny. Natomiast gdy minął koszmar bezprawnych aresztowań, ludzie gwałtownie zaczęli się spotykać, delektując się samym faktem bycia razem. Moskiewski krąg towarzyski owych czasów liczył zwykle około 40–50 „bliskich osób”.

Naturalnie istniał podział na bardziej zżyte grupy, lecz wszyscy przynależący do tego kręgu regularnie spotykali się na prywatkach, urządzanych pod byle pretekstem lub w ogóle bez powodu, wszyscy wiedzieli o sobie wszystko. Każdy krąg towarzyski stykał się z podobnymi, toteż znajomości sięgały Leningradu, Kijowa, Nowosybirsk i innych miast.

Oczywiście spotykano się przy stole i pito nie tylko kwas chlebowy. Przytrafiały się romanse, tworzyły się i rozpadały rodziny. Śpiewano, tańczono, słuchano muzyki i piosenek. Właśnie w tamtych latach pojawiły się w sprzedaży magnetofony, które kosztowały nie tak znowu wiele. Sprzyjało to żywiołowemu rozprzestrzenianiu się w całym kraju pieśni Bułata Okudźawy, Władimira Wysockiego, a nieco później również Aleksandra Galicza. Wiele środowisk miało swojego wykonawcę, śpiewającego przy akompaniamencie gitary ballady bardów oraz swoje własne, a także pieśni łagrowe, które po masowych powrotach z obozów śpiewał cały kraj. Te pieśni są współczesnym folklorem, podobnie jak anegdoty. Każde wydarzenie pociąga za sobą lawinę anegdot. Wymienianie się nimi jest ulubionym zajęciem ludzi radzieckich niezależnie od statusu społecznego. Chodzi nie tylko o to, by pożartować; jest to najprostsza możliwość sformułowania i przekazania innym własnych ocen politycznych i obserwacji z życia wziętych.

Ale w kręgach towarzyskich przede wszystkim „kłapano dziobami”. Moskiewskie kręgi i relacje między ich członkami celnie pokazał Julij Daniel (pod pseudonimem Nikołaj Arżak) w swoich powieściach *Mówi Moskwa* oraz *Odkupienie*¹⁹. Opisane w nich rozważania i dyskusje, typowe dla moskiewskiej inteligencji tamtych czasów, spotkały się z zarzutem o antyradzieckość. W rzeczywistości ludzie ci byli lojalnymi obywatelami. Oczywiście, dosyć dużo mówili o niedostatkach systemu radzieckiego, niektórzy nazywali je nawet wadami, lecz nikt nie zamierzał tego systemu podważać ani obalać. Niemniej istniejące

¹⁸ M. Mihajlov, *Leto moskowskoje...*, s. 30.

¹⁹ N. Arżak [J. Daniel], *Goworit Moskwa. Powiesti i rasskazy*, New York 1966.

trudności były oczywiste dla wszystkich i wszyscy o nich mówili – czasem na poważnie, kiedy indziej żartując z niedorzeczności i ułomności życia radzieckiego oraz z ogólnej (w tym własnej) uległości wobec władzy. Te rozmowy pomagały zrozumieć, co właściwie reprezentuje sobą społeczeństwo radzieckie i jak należy w nim żyć, co w nim jest do przyjęcia, a co trzeba odrzucić, w jaki sposób przeciwstawić się natrętej oficjalnej ingerencji w życie i pracę. Zarówno młodzi, jak i dojrzały, a nawet starzy ludzie potrzebowali wówczas tego typu refleksji na temat otaczającej rzeczywistości – wszyscy stawiali pierwsze kroki na tej drodze.

Duże kręgi towarzyskie, w których ufano sobie nawzajem, tworzyły znakomity grunt dla rozpowszechniania samizdatu. Krążył on w wielu takich inteligenckich grupach, wędrował z jednej do drugiej. Wszyscy wiedzieli, że wypada być ostrożnym, lecz w rzeczywistości rzadko kto nim był. Zazwyczaj ludzie ograniczali się do niezręcznego kamuflażu i sami śmiali się ze swoich nieudolnych wysiłków konspiracyjnych. Powtarzano wówczas w Moskwie anegdotę o tym, jak dwóch przyjaciół, którzy wymieniają się samizdatem, rozmawia przez telefon:

– Czy już zjadłeś ciasto, które wczoraj dostałeś od mojej żony?

– Zjadłem.

– I twoja żona zjadła?

– Owszem.

– No więc przekaż je Miszy, on również chce spróbować.

Ale pojawili się też ludzie, którzy wcale się nie ukrywali.

Stanowisko partii, przedstawione na XX zjeździe, było ewidentnie nielogiczne: powiedziawszy „a” (potępiając reżim stalinowski), nie wolno było nie powiedzieć „b” (zmienić system w taki sposób, żeby wyeliminować ewentualność powtórzenia się stalinizmu). Tymczasem oficjalne stanowisko wyglądało tak, że werbalne potępienie „kultu jednostki” rozwiązało wszystkie problemy i od tego momentu wszystko idzie

znakomicie. Lecz ludziom otworzyły się oczy na potworność i absurdalność radzieckiej rzeczywistości. Dążenie władz wszystkich szczebli do tego, by ograniczyć zmiany do minimum, oraz ciągłe powracanie „góry” do tradycji stalinowskich wywoływało niepokój. Do stłumienia rewolucji węgierskiej doszło przecież w tym samym 1956 r., niedługo po XX zjeździe.

W życiu kraju dowody na to spotykało się na każdym kroku. A jednak większość wierzyła, że skoro niezdecydowanej polityki długo utrzymać się nie da, a przeszłość jest potworna, to państwo radzieckie pójdzie drogą liberalizacji nawet wbrew woli własnych przywódców. Mihajlo Mihajłow, który odwiedził Moskwę latem 1964 r., zanotował: „powszechne jest niezadowolenie z powodu połowicznej likwidacji stalinizmu, lecz wszyscy są głęboko przekonani, że walka z nim dopiero się zaczęła, dlatego nastawienie co do wyniku tej walki jest optymistyczne”²⁰. Mihajłow oparł swoje obserwacje na spotkaniach z moskiewskimi studentami oraz znanymi pisarzami. Podobne nastroje były wówczas silne również w fabrykach, instytucjach naukowych, w tym wśród członków partii, nie wyłączając tych, którzy zajmowali stanowiska kierownicze na bardzo wysokich szczeblach.

W tamtych latach dosyć często zdarzały się otwarte wystąpienia krytykujące połowiczność decyzji XX zjazdu i żądające reform systemu, które uniemożliwiłyby nowy „kult jednostki”. Najczęściej tego typu żądania stawiali członkowie partii. Naturalną ich trybuną były zebrania partyjne. W marcu 1956 r. na otwartym zebraniu w Instytucie Fizyki Akademii Nauk wystąpił młody naukowiec Jurij Orłow, przyszły założyciel Moskiewskiej Grupy Helsińskiej. Mówił o powszechnym zaniku honoru i moralności oraz o konieczności reform demokratycznych w państwie. Poparty go trzy osoby. Ich słowa nagrodzono oklaskami, ale potem prelegentów skreślono z listy członków partii i zwolniono z pracy. Koledzy nie mogli w żaden sposób im pomóc – jedynie zbierali pieniądze dla bezrobotnych. Orłow został zmuszony do

²⁰ M. Mihajłow, *Leto moskowskoje...*, s. 51.

opuszczenia Moskwy na piętnaście lat, pracę znalazł dopiero w Armenii²¹.

Znane są podobne wystąpienia gen. Piotra Grigorienki – kierownika katedry w Akademii Sztabu Generalnego (we wrześniu 1961 r. w Moskwie, na rejonowej konferencji partyjnej)²² oraz pisarza Walentina Owieczkina (w Kursku w tym samym czasie)²³. Obaj zapłacili za to legitymacjami partyjnymi i karierą. W tamtych latach zdarzały się także aresztowania polityczne: w 1956 r. [właśc. 1957 r.] aresztowano grupę młodych mieszkańców Leningradu (Rewolt Pimienow i towarzysze), w 1957 r. grupę mieszkańców Moskwy (Lew Krasnopiewcew i inni) za udział w podziemnych kółkach, których członkowie rozpowszechniali ulotki krytykujące system, w 1958 r. grupę S. Pirogowa (Moskwa)²⁴, w 1960 r. aresztowano twórcę czasopisma „Sintaksis” Aleksandra Ginzburga²⁵, w 1961 r. trzech liderów wieców na placu Majakowskiego (Władimir Osipow, Eduard Kuzniecowa, Ilja Boksztejn)²⁶, w 1962 r. – uczestników moskiewskich grup podziemnych Jurija Maszkowa i Wiktora Bałaszowa²⁷, w 1964 r. w szpitalu psychiatrycznym umieszczono Grigorienkę²⁸.

Nie istniały jeszcze wtedy samizdatowe biuletyny informacyjne, toteż o zwolnieniach z pracy i aresztowaniach dowiedzieli się tylko znajomi represjonowanych, poza ich środowiskami krążyły jedynie pogłoski. Większość wierzyła Chruszczowowi, który niejednokrotnie oznajmiał publicznie, że w ZSRR nie ma więźniów politycznych.

II. PIERWSZE WYSTĄPIENIA (1965–1968)

Jesienią 1965 r. zostali aresztowani moskiewscy pisarze Andriej Siniawski i Julij Daniel. Poszli w ślady Borysa Pasternaka – opublikowali swoje dzieła za granicą. Jednak nauczeni doświadczeniem Pasternaka, który został poddany brutalnej nagonce, zrobili to potajemnie i pod pseudonimami (Abram Terc i Nikołaj Arżak).

Aresztowano ich niecały rok po „zamachu pałacowym”, który obalił Chruszczowa. Było to pierwsze aresztowanie, o którym poinformowały zachodnie rozgłośnie radiowe nadające do Związku Radzieckiego (nazwisko Daniel padło w wersji Danielo). Od czasu do czasu te same rozgłośnie informowały o oburzeniu na Zachodzie; dzieła Abrama Terca i Nikołaja Arżaka zostały przetłumaczone na języki europejskie²⁹ i cieszyły się dużym powodzeniem.

Dzięki zachodnim rozgłoszom sprawa nabrała rozgłosu – i przestraszyła wszystkich w taki czy inny sposób związanych z samizdatem. Aresztowanie pisarzy zostało odebrane jako zapowiedź złowieszczych zmian. Uważano, że w ten sposób nowe kierownictwo partii wypowiada wojnę samizdatowi – jego autorom, kolporterom i czytelnikom. Nie tylko przyjaciele i znajomi aresztowanych, ale również ludzie obcy gorąco dyskutowali o tym, co z tego wyniknie. Rozprawią się z aresztowanymi po cichu czy urzędzą proces pokazowy na wzór stalinowskich? Wówczas

²¹ Autobiograficzna notatka Jurija Orłowa w: „Chronika zaszczyty praw w SSSR” (New York) 1977, nr 25, s. 72–75.

²² P. Grigorienko, *W podpolje...*, s. 453–482.

²³ S. Babionyszewa, *Cena prozrieniya*, „SSSR: Wnutrienniye protiworeczija” (New York) 1981, t. 1, s. 255–283.

²⁴ R. Pimienow, *Odin političeskij process*, „Pamiat” nr 2, Moskwa 1977 – Paris 1979, s. 160–262; nr 3, Moskwa 1978 – Paris 1980, s. 7–119.

²⁵ S. Roźdiestwienskij, *Matieriały k istorii samodiejatelnych političeskich objedinenij w SSSR posle 1945 g.*, „Pamiat” nr 5, Moskwa 1981 – Paris 1982, s. 231–149; B. Wajl, *Osobo opasnyj*, London 1980; *Process czetyrioch. Sbornik matieriałow po diełu Gałanskowa, Ginzburga, Dobrowolskogo i Łaszkowoj*, red. P. Litwinow, Amsterdam 1971, s. 7–9.

²⁶ W. Bukowski, *I wozwraszczajetsia wietier...*, s. 138–145; W. Osipow, *Płoszczad’ Majakowskogo...*, s. 65–86.

²⁷ S. Roźdiestwienskij, *Matieriały k istorii...*, s. 229.

²⁸ P. Grigorienko, *W podpolje...*, s. 489–523.

²⁹ A. Terc [A. Siniawski], *Mysli wraspłoch*, New York 1966; *Fantasticzeskij mir Abrama Terca*, London 1976; N. Arżak [J. Daniel], *Goworit Moskwa. Powiesti i rasskazy*, New York 1966.

wymuszano na oskarżonych w sposób nie do końca jasny, żeby rzucali na samych siebie niestworzone oszczerstwa, a nawet prosili o wymierzenie im „bezlitosnej kary”. Władze poprzestaną na tym jednym aresztowaniu czy przeprowadzą kolejne? Jaki będzie wyrok? Padały najróżniejsze przypuszczenia, włącznie z rozstrzelaniem.

W tej atmosferze niepokoju i niepewności 5 grudnia 1965 r. na placu Puszkina w Moskwie odbyła się pierwsza od momentu zaistnienia władzy radzieckiej demonstracja pod hasłem obrony praw człowieka. Kilka dni przed 5 grudnia – obchodzonym jako Dzień Radzieckiej Konstytucji – na moskiewskim uniwersytecie oraz w kilku instytutach humanistycznych rozrzucono ulotki z „Odezwą obywatelską”, wyprodukowane tradycyjnym dla samizdatu sposobem – na maszynie do pisania: „Kilka miesięcy temu funkcjonariusze KGB aresztowali dwóch obywateli: pisarzy A. Siniawskiego i J. Daniela. W tym wypadku istnieją wszelkie podstawy, żeby obawiać się złamania zasady jawności postępowania sądowego. Wszyscy wiedzą, że za zamkniętymi drzwiami możliwe jest każde bezprawie i że złamanie prawa o jawności postępowania sądowego (art. 3 konstytucji oraz art. 18 kodeksu postępowania karnego RSFR) samo w sobie już jest bezprawiem. To nie do pomyślenia, żeby twórczość literacka mogła stanowić przestępstwo przeciwko państwu.

W przeszłości miliony obywateli radzieckich przypłaciły życiem i wolnością bezprawie władzy. Krwawa przeszłość nakazuje nam być czujnymi obecnie. Łatwiej jest poświęcić jeden dzień spokoju niż latami znosić skutki niepowstrzymanej w odpowiednim czasie samowoli.

Obywatele mają środki do walki z samowolą sądów, to »mityngi jawności«, podczas których zebrani skandują jedno jedyne hasło: »Żą-da-my jaw-noś-ci pro-ce-su przeciw...« (tu następują nazwiska oskarżonych) lub pokazują odpowiedni plakat. Jakiegokolwiek okrzy-

ki lub hasła wychodzące poza ramy żądania ścisłego przestrzegania prawa są w tej sytuacji bezwzględnie szkodliwe, a nawet prowokacyjne i powinny zostać ukrócone przez samych uczestników mityngu.

Podczas mityngu należy ściśle przestrzegać porządku. Na pierwsze żądanie władz dotyczące rozejścia się należy się rozejść, informując władze o celach mityngu.

Niniejszym jesteście zaproszeni na »mityng jawności«, który odbędzie się 5 grudnia br. na skwerze na placu Puszkina, pod pomnikiem poety.

Za pomocą tej odezwy zaprosz jeszcze dwóch obywateli³⁰.

Autorem odezwy i inicjatorem demonstracji był Aleksandr Jesienin-Wolpin – człowiek wybitny pod wieloma względami. Syn Siergieja Jesienina, matematyk i poeta, był dwa razy przymusowo umieszczony w szpitalach psychiatrycznych: w 1949 r. w wieku dwudziestu pięciu lat za „wiersze antyradzieckie”, a następnie już po śmierci Stalina, w 1959 r., za to, że przekazał za granicę tomik wierszy oraz *Swobodnyj filozofskij traktat (Wolny traktat filozoficzny)*, których był autorem³¹.

Wiele lat przed opisywanymi wydarzeniami Aleksandr Wolpin został pionierem edukacji w zakresie prawa. Przybliżał wszystkim tym, którzy chcieli go słuchać, prostą, lecz wcale nieoczywistą dla ludzi radzieckich myśl: że przepisy prawa należy rozumieć tak, jak zostały zapisane, a nie tak, jak je rozumieją przywódcy, i żądać dosłownego ich przestrzegania. Ulubioną ideą Wolpina była konieczność jawności procesów sądowych, co właśnie zostało odzwierciedlone w „Odezwie obywatelskiej”.

Ludzie z kręgów, do których pod względem wieku i statusu społecznego należał Wolpin, nie poparli idei demonstracji, ponieważ była nietypowa, no i nie do końca bezpieczna. Wiele osób przekonywało go, żeby zrezygnował z pomysłu. W kolportowaniu ulotek pomagali smogiści. Trzy osoby zostały zatrzymane:

³⁰ Cyt. za: *Bielaja kniga po diełu A. Siniawskiego i J. Daniela*, wybór A. Ginzburg, Frankfurt am Main 1967, s. 61.

³¹ A. Jesienin-Wolpin, *Wiesiennij list*, New York 1961.

szesnastoletnia uczennica Julija Wiszniewska, dwudziestoczeroletni Władimir Bukowski i dziewiętnastoletni Leonid Gubanow. Całą trójkę zamknięto w szpitalach psychiatrycznych. Wiszniewską i Gubanowa po miesiącu wypuszczono, natomiast Bukowskiego trzymano w zamknięciu około ośmiu miesięcy.

Według oceny Bukowskiego pod pomnik Puszkina o wyznaczonej porze przybyło około dwustu osób³². Ja również byłam na placu i myślę, że demonstrantów było znacznie mniej, lecz spędzono tam wielu kagiebiistów ubranych po cywilnemu i komsomolców, więc nie dało się odróżnić, kto jest kim. A do tego większość „naszych”, którzy znajdowali się na placu, tak samo jak ja, nie uczestniczyła w demonstracji, lecz obserwowła ją z boku.

Wolpin i kilka osób koło niego rozwinęło nieduże plakaty, ale jakieś wytrenowane ręce im je szybko wyrwały, więc nawet stojący obok nie zdążyli przeczytać, co było napisane. Dopiero później dowiedzieli się, że na plakatach widniało: „Żądamy jawności rozprawy przeciwko Siniawskiemu i Danielowi!” i „Szanujcie radziecką konstytucję!”.

Zatrzymano około dwudziestu osób. Wepchnięto je do samochodów osobowych. Całe zajście było dobrze widoczne dzięki lampom błyskowym używanym przez zachodnich dziennikarzy, którzy dowiedzieli się o demonstracji i przyszli popatrzeć na to wielce nietypowe dla radzieckiej stolicy widowisko. Zatrzymanych wypuszczono po kilku godzinach. W przeważającej większości byli to studenci. Wszyscy oni oraz ci, którzy zostali zauważeni na placu – około czterdziestu osób – jeszcze tego samego wieczoru zostali wykluczeni ze studiów.

Rozprawa sądowa Siniawskiego i Daniela została poprowadzona jako jawna – może w obawie przed rozgłosem za granicą oraz z powodu demonstracji władze musiały na to pójść. Tyle że była to specyficzna jawność: przy wejściu do budynku sądu stali milicjanci, wpuszczali tylko ludzi wyselekcjonowanych przez kagiebiistów na podstawie specjalnych przepustek. Od tamtej pory jawne rozprawy sądowe

w sprawach politycznych odbywają się – poza nielicznymi wyjątkami – podobnie. Z osób najbliższych oskarżonym tylko żony miały możliwość wejścia na salę rozpraw.

W ciągu czterech dni trwania procesu panowały siarczyste mrozy. Przyjaciele oskarżonych, korespondenci gazet zachodnich oraz kagiebiści tłoczyli się w dość ciasnym podwórku, przytupywali, podskakiwali, żeby nie zmarznąć. Grupy te trzymały się osobno. To wspólne trwanie pod budynkiem sądu przetamało pierwsze lody w relacjach między przyszłymi obrońcami praw człowieka a „korami” – jak zaczęto nazywać w Moskwie korespondentów wolnej prasy. Do niedawna zaledwie dwie, trzy osoby mieszkające w stolicy, nie licząc osób urzędowych, miały do czynienia z „korami”, choćby epizodycznie. Jako pierwszy nawiązał z nimi kontakt Andriej Amalrik, lecz stało się to prawie rok po procesie Siniawskiego i Daniela. Wtedy jeszcze, pod budynkiem sądu, wszyscy milkli w napięciu, gdy się do nich zbliżał którykolwiek z „korów”. Korespondenci również stronili od zebranych – może dlatego, że nie potrafili odróżnić współczujących podsądnym od kapusiów, a może wyuczuli ze strony „radzieckich” dystans pełen obaw.

Tym niemniej kiedy z sali sądowej wychodziła publiczność – na przerwę obiadową lub po zakończeniu rozprawy – wszyscy rzucali się do żon podsądných. One od razu w podwórku opowiadały kolegom, co się dzieje w środku, a słuchali tego nie tylko bliscy, ale również korespondenci i kagiebiści. Co wieczór zachodnie rozgłośnie informowały o toku sprawy i przytaczały komentarze „mrozoodpornej prasy”, która z ogromnym poświęceniem dyżurowała pod budynkiem sądu.

Dzięki temu o procesie i wydarzeniach z nim związanych dowiedziano się nie tylko na Zachodzie, ale również w ZSRR – także tam, gdzie nie docierał samizdat, a nawet samo to słowo nie było znane. W ten sposób przyszli obrońcy praw człowieka odkryli dostępne i zarazem potężne źródło rozpowszechniania idei i informacji.

³² W. Bukowskij, *I wozwraszczajetsia wietier...*, s. 229.

Wyrok był bardzo surowy: 7 lat obozu o ścisłym rygorze dla Siniawskiego i 5 lat dla Daniela. Lecz oskarżeni oraz ich sympatycy czuli się jak zwycięzcy. Sądzeni nie wykazywali skruchy i nie potępiali swojej „przestępczej” działalności, lecz bronili prawa do postępowania w ten, a nie inny sposób. Nie wiedząc z góry, jaki wyrok im grozi, kwestionowali prawomocność sądu, występując z pozycji dotychczas nieznanych w społeczeństwie radzieckim, a mianowicie żądając przestrzegania praw konstytucyjnych, swobody twórczej i poszanowania praw jednostki.

Proces Siniawskiego i Daniela przyczynił się do dokonania ważnego odkrycia: że władze zrezygnowały z rozpraw pozasądowych, z bicia i tortur w trakcie śledztwa, z oskarżania o terroryzm ludzi obwinionych o „agitację antyradziecką” i, co za tym idzie, z wyroków śmierci za werbalny „antysowietyzm”. Było to istotne złagodzenie – w porównaniu z czasami stalinowskimi – wywieranego na społeczeństwo nacisku. Niemniej władze wciąż traktowały przepisy prawa według zasady „kto nie jest z nami, ten przeciwko nam”. Korzystanie z gwarantowanej przez konstytucję wolności słowa w dalszym ciągu uważano za „antyradziecką agitację i propagandę w celu obalenia radzieckiego ustroju i państwa”, jak głosi art. 70 kodeksu karnego RFSRR, na podstawie którego skazano Siniawskiego i Daniela. W świetle specyficznych relacji między władzą a obywatelem w ZSRR proces ten wyznaczył „taryfę” na niezależne poglądy – maksymalny wyrok z art. 70 (7 lat obozu o ścisłym rygorze oraz 5 lat zesłania). Następne lata pokazały, że znalazło się sporo ludzi, których ta cena nie powstrzymała od głoszenia prawdy. Wyroki dla Siniawskiego i Daniela nie spowodowały też rezygnacji z rozpowszechniania samizdatu i publikowania za granicą.

I jeszcze jedna bardzo ważna konsekwencja tego procesu: w samizdacie ukazała się *Biała księga* z zapisem rozprawy sądowej, artykułami prasowymi na temat sprawy pisarzy oraz listami w ich obronie.

Kampanię listów rozpoczęły żony aresztowanych. W grudniu 1965 r. żona Daniela Łarisa Bogoraz napisała list do prokuratora generalnego – protest przeciwko aresztowaniu za twórczość artystyczną i niezgodnym z prawem metodom śledztwa. „Starszy śledczy podpułkownik G.P. Kantow podczas rozmów ze mną i przesłuchań twierdzi, że mój mąż jest winny i zostanie ukarany... Tego typu przesądzenie sprawy, która jest w toku, zmusza mnie do tego, by wątpić w obiektywność śledztwa... Śledczy pozwala sobie na groźby pośrednie: jeżeli będę się źle zachowywać (»rozumie pani, co mam na myśli« – mimo że kompletnie nie rozumiem, o co chodzi), mogę mieć problemy w pracy, »kiedy tam się dowiedzą«. O czym się dowiedzą? Że przeciwko mojemu mężowi toczy się śledztwo? Ale przecież jeszcze nie został uznany za winnego. A nawet jeżeli zostałby uznany, jakie ja mogę mieć problemy i z jakiego powodu? Czyżbyśmy wracali do czasów represji przeciwko rodzinom osób skazanych, oskarżonych, podejrzanych?... Niniejszym... żądam przestrzegania norm ludzkich i przepisów prawa”³³.

W ciągu lat, które minęły od tamtego wydarzenia, tego typu listów napisano bardzo wiele, ale w 1965 r. podobny ton i argumentacja były nowatorskie. Łarisa Bogoraz wywarła ogromny wpływ na rozwój wydarzeń w owym początkowym okresie. Jak magnes przyciągała wszystkich ludzi współczujących aresztowanym. Jej naturalna świadomość prawna oraz niewzruszona odwaga udzielały się innym, stawały się przykładem. Od Bogoraz i jej przyjaciół te nowe idee niczym koła na wodzie rozchodziły się po całej Moskwie, odcisnęły piętno na tonie i treści innych listów w obronie Siniawskiego i Daniela. Wiadomo o jeszcze 22 takich listach³⁴. Dwadzieścia z nich napisali mieszkańcy Moskwy. Podpisało je 80 osób, w tym przeszło 60 członków Związku Pisarzy.

Niepokój właśnie pisarzy wywołany tym procesem oraz procesem Josifa Brodskiego w dużym stopniu da się wytłumaczyć faktem, że chodziło o swobodę

³³ *Biała księga...*, s. 80–82.

³⁴ *Ibidem*, s. 64–67, 80–87, 95–100, 117–130, 148–166, 341–344, 385–387.

twórczości artystycznej, a sprawa dotyczyła kolegów. Ale to nie przypadek; literaturze rosyjskiej właściwa jest tradycja antagonizmu w stosunku do władzy, najwybitniejsi rosyjscy pisarze zawsze walczyli o poszanowanie jednostki, byli jej obrońcami.

Listy w sprawie Siniawskiego i Daniela pisali przede wszystkim ich rówieśnicy (tj. ludzie w wieku średnim), a także osoby starsze. Wszyscy sygnatariusze mieli wyższe wykształcenie, niektórzy nawet stopnie naukowe; wszyscy pracowali zgodnie ze swoją profesją. Była to radziecka wykształcona klasa średnia, co odróżniało autorów listów od awanturników z placu Majakowskiego oraz smogistów, którzy zaczęli konfrontację z władzą za młodu i nie potrafili znaleźć swojego miejsca w oficjalnym społeczeństwie.

Nowe środowisko społeczne, które zgłosiło roszczenia wobec władzy, wybrało nie demonstracje, ale formę epistolarną, dającą więcej możliwości wyrażania swoich przekonań (warto nadmienić, że żaden z autorów listów w obronie Siniawskiego i Daniela – poza Jesieninem-Wolpinem – nie uczestniczył w demonstracji 5 grudnia 1965 r., mimo że niektórzy byli obecni na placu Puszkina w charakterze widzów).

Listy w obronie niesprawiedliwie represjonowanych pisano również wcześniej, nawet w latach terroru stalinowskiego. W tamtych czasach napisanie podobnego listu było przejawem ogromnej naiwności albo ogromnej odwagi, ponieważ mogło doprowadzić do aresztowania autora. Lecz listy te nie były dokumentami obrony praw człowieka; ich argumentacja ograniczała się do zapewnień, że osoba represjonowana jest oddana władzy radzieckiej i została aresztowana „przez pomyłkę”.

W 1958 r., w trakcie nagonki na Borysa Pasternaka za opublikowanie za granicą *Doktora Żywago*, w samizdacie krążył stenogram zebrania Związku Pisarzy, na którym Pasternak został potępiony przez kolegów literatów³⁵. Wówczas wiele osób współczuło pisarzowi i głośno o tym mówiło. Najprawdopodobniej ten czy ów napisał o swoim oburzeniu z powodu

tej nagonki, tyle że owe listy przeczytali wyłącznie urzędnicy, do których były adresowane. A więc nikt nie dowiedział się o wysiłkach w obronie Pasternaka. To samo można powiedzieć na temat listów w sprawie poety Josifa Brodskiego, skazanego w Leningradzie w 1964 r. na 5 lat zesłania za rzekome pasożytnictwo; tych listów również nie rozpowszechniano w samizdacie.

Ci, którzy pisali listy w obronie Siniawskiego i Daniela, wcale nie liczyli na to, że władze wsłuchają się w ich argumenty i zrezygnują z rozprawy sądowej. Celem tych listów było wyartykułowanie poglądu, że oficjalny punkt widzenia na proces oraz na problem stosunków między jednostką i państwem jest nie do przyjęcia. Miały one przemówić nie do urzędników, do których je adresowano, tylko do czytelników samizdatu. Listy, jak i cała *Biała księga*, odegrały ogromną rolę w kształtowaniu się kiełkującej niezależnej opinii społecznej, w poszerzaniu wiedzy o prawach człowieka.

Sąd nad pisarzami nie był jedynym objawem kursu nowego radzieckiego kierownictwa na restalinizację. Coraz częściej zaczęły się ukazywać dzieła usprawiedliwiające i wystawiające Stalina, niedopuszczalne natomiast były wypowiedzi antystalinowskie. Nasiłowała się cenzura, po XX zjeździe nieco złagodzona. Te niepokojące objawy wywoływały liczne protesty indywidualne i grupowe. Uczestniczyli w nich zarówno szeregowi obywatele, jak i wybitni pisarze lub naukowcy. Każdy tego typu protest stawał się wydarzeniem w życiu społecznym: listy Lidii Czukowskiej (kwiecień 1966 r. i luty 1968 r.); list otwarty Aleksandra Sołżenicyna do IV zjazdu pisarzy (maj 1967 r.) i odzew około osiemdziesięciu literatów; listy Lwa Koplewewa (grudzień 1967 r.) i G. Swirskiego (styczeń 1968 r.); list 43 dzieci komunistów represjonowanych w czasach stalinowskich do KC (wrzesień 1967 r.); listy Roja Miedwiediewa i Piotra Jakira do czasopisma „Kommunist” z wykazem przestępstw popełnionych przez Stalina; list Andrieja Sacharowa, Walentina

³⁵ Stenogram moskiewskiego zebrania pisarzy 31 X 1958 w: „Nowyj żurnał” (New York), nr 83.

Turczina i Roja Miedwiediewa do przywódców KPZR o konieczności demokratyzacji systemu radzieckiego oraz inne³⁶.

Najbardziej reprezentatywne ze względu na grono sygnatariuszy były:

1. odezwa do deputowanych Rady Najwyższej w związku z wprowadzeniem do kodeksu karnego art. 190 (skazanie na pobyt w obozie na okres do 3 lat za „szkalowanie radzieckiego ustroju społecznego i państwowego” oraz za „organizację działań grupowych, które zakłócają pracę komunikacji miejskiej”),

2. list do Breżniewa w sprawie tendencji do rehabilitacji Stalina³⁷.

Wśród sygnatariuszy tych listów znaleźli się: kompozytor Dymitr Szostakowicz, trzynastu akademików (w tym Sacharow), wybitni reżyserzy, artyści, malarze, pisarze, starzy bolszewicy – członkowie partii ze stażem przedrewolucyjnym. Argumenty przeciwko restalinizacji formułowano w sposób jak najbardziej lojalistyczny (restalinizacja wprowadzi rozdźwięk w radzieckim społeczeństwie, w świadomości ludzi, pogorszy relacje z komunistycznymi partiami na Zachodzie itd.), niemniej protest przeciwko odrodzeniu stalinizmu został wyrażony w sposób stanowczy.

Na początku 1968 r. do listów przeciwko restalinizacji doszły listy przeciwko sądzeniu młodych działaczy samizdatu (Jurij Gałanskow, Aleksandr Ginzburg, Aleksiej Dobrowolski, Wiera Łaszkowa). Cała czwórka studiowała zaocznie i zarabiała na życie, wykonując pracę niewymagającą kwalifikacji. Wszyscy z wyjątkiem Łaszkowej zostali wyrzuceni ze studiów, a Gin-

zburg i Dobrowolski mieli nawet za sobą pobyt w łagrze z przyczyn politycznych.

„Proces czworga” był bezpośrednio związany ze sprawą Siniawskiego i Daniela: Ginzburga i Gałanskowa oskarżono o przygotowanie i przekazanie na Zachód *Białej księgi*. Poza tym Gałanskowa oskarżono o przygotowanie samizdatowego zbioru literacko-publicystycznego „Feniks-66”, natomiast Łaszkową i Dobrowolskiego o współpracę z Gałanskowem i Ginzburgiem³⁸.

Pod względem formy protesty z 1968 r. powtórzyły wydarzenia sprzed dwóch lat, tyle że na większą skalę: demonstracja „nieuków”, w której wzięło udział około 30 osób; za tę demonstrację skazano na podstawie nowego art. 190 na trzyletnie wyroki Władimira Bukowskiego i jego przyjaciela Wiktora Chaustowa³⁹; obecność pod budynkiem sądu – tym razem jednak zebrała się nie garstka przyjaciół oskarżonych, jak dwa lata temu, ale ludzie w różnym wieku i o różnym statusie społecznym. W dniu ogłoszenia wyroku pod sądem tłoczyło się około 200 osób⁴⁰. Kampania petycyjna również osiągnęła znacznie większą skalę niż w 1966 r. Okazało się, że „podpisywaczy” – jak zaczęto nazywać sygnatariuszy listów przeciwko prześladowaniom politycznym – jest przeszło 700⁴¹. Andriej Amalrik w swojej pracy *Czy Związek Radziecki przetrwa do 1984 roku?* zanalizował tę grupę pod względem przynależności społecznej. Przeważały osoby wykonujące pracę umysłową: naukowcy stanowili 45 proc., różnego rodzaju artyści 22 proc., pracownicy wydawnictw, nauczyciele, lekarze i prawnicy 9 proc. Znaczną część „podpisywaczy” stanowiła tym razem

³⁶ AS, nr 166, t. 2 (L. Czukowskaja); nr 170–173, t. 3 (list A. Sołżenicyna do zjazdu pisarzy oraz listy pisarzy, którzy go poparli); nr 124, t. 2 (L. Kopielew); nr 26, t. 1 (G. Swirski); nr 134, t. 2 (list 43 dzieci represjonowanych komunistów); nr 131, t. 2 (R. Miedwiediew); nr 99, t. 1 (P. Jakir); nr 360, t. 5. Zob. też *„Chronika tiekuszczich sobytij”*, t. 1 [nr 1–15], Amsterdam 1979, nr 12, s. 391–393 (A. Sacharow, W. Turczin i R. Miedwiediew do Breżniewa).

³⁷ *Prawosudije ili rasprawa? Dielo o diemonstraciji na Puszkinskoj ploszczadi 22 janwaria 1967 goda. Sbornik dokumentow*, red. P. Litwinow, London 1968, s. 6–7; AS, nr 273, t. 4.

³⁸ *Process czetyrioch...*, s. 69–70.

³⁹ *Prawosudije ili rasprawa?...*; zob. też *„Chronika tiekuszczich sobytij”*, t. 1..., nr 5, s. 80.

⁴⁰ *Process czetyrioch...*, s. 255–263.

⁴¹ Zob. listy otwarte nr 1–30 [w:] *Process czetyrioch...*, cz. 4 oraz nr 32–44, cz. 5.

inteligencja techniczna (13 proc.). Robotników było nawet więcej niż studentów (odpowiednio 6 i 5 proc.). Byli to wszakże robotnicy nietypowi – przeważnie z grona młodych „nieuków”⁴².

Tak więc dominującą formą protestu w 1968 r. stały się listy do instytucji radzieckich. W kampanii petycyjnej wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw inteligencji, włącznie z najbardziej uprzywilejowanymi.

Amalrik zauważył, że pisanie petycji jest charakterystyczne dla społeczeństw autorytarnych. Przypomniał, że od petycji do króla zaczęła się francuska rewolucja 1830 r. oraz ruch, który obalił monarchię etiopską w 1975 r.⁴³ Można dodać, że również w Rosji w ciągu ostatnich dziesięcioleci panowania carów petycje były bardzo popularne. Pojawienie się kampanii petycyjnych w ZSRR miałyby więc świadczyć o tym, że po śmierci Stalina państwo radzieckie z totalitarne-go zaczęło się przekształcać w autorytarne. Petycje i wystąpienia przeciwko restalinizacji zahamowały ten proces. Gdyby nie to, zachodziłby on znacznie szybciej i mniej łagodnie.

Lecz kampania petycyjna 1968 r. nie mogła się pochwalić bezpośrednim sukcesem: Ginzburg został skazany na 5 lat obozu, Gałanskow na 7 (zmarł w 1972 r. w więzieniu wskutek nieudanej operacji wrzodów żołądka), a „podpisującym” urządzono masową rozprawę. Poza nielicznymi wyjątkami członkowie partii zostali z niej wyrzuceni, co automatycznie skutkowało zwolnieniem z pracy. Wielu bezpartyjnych również zwolniono lub przeniesiono na niższe stanowiska. Studentów rugowano z uczelni; malarzy i pisarzy – ze związków twórczych, przestano ich publikować i wystawiać; naukowcy nie mogli bronić doktoratów itd. Wszyscy ci ludzie, do niedawna dobrze prosperujący, nagle znaleźli się na marginesie społeczeństwa⁴⁴.

Gdy kampania petycyjna się zaczynała, niezmiernie ważne było skierowanie protestu właśnie przeciwko władzom. Był to krok rewolucyjny – w porównaniu do tych długich lat, kiedy krytykę władzy podejmowano wyłącznie w rozmowach z kolegami, natomiast podczas oficjalnych wystąpień ci sami ludzie nie odważali się jej wyartykułować, lecz powtarzali nic nieznaczące komunały. Równoczesne przekazanie do samizdatu zawierających krytykę listów adresowanych do oficjalnych instytucji dawało przykład, pomagało kształtować rodzącą się opinię publiczną.

Wśród listów związanych z „procesem czworga” wyróżniał się ten napisany przez Łarise Bogoraz i Pawła Litwinowa, skierowany nie do radzieckich instytucji, lecz do „międzynarodowej społeczności” – zarówno do obywateli radzieckich, jak i do Zachodu. Była to próba przewyższenia reguły, że nie należy prac brudów poza domem. Autorzy listu apelowali, by żądać uwolnienia podsądnych z aresztu i wyznaczenia ponownego procesu z udziałem obserwatorów międzynarodowych⁴⁵. Apel miał rezonans na Zachodzie, wydrukowano go w wielu gazetach; londyński „Times” pisał o nim na pierwszej stronie⁴⁶; zagraniczne rozgłośnie radiowe nadające do ZSRR wielokrotnie przekazywały jego pełny tekst, co spopularyzowało apel w ZSRR i wywołało lawinę listów do jego autorów – i współczujących, i pełnych oszczerstw⁴⁷.

W okresie opisywanych tu wydarzeń, w latach 1966–1968, ukształtowało się grono obrońców prawa. Akces do tego grona odbywał się nie z powodu sympatii do liberalnych idei i współczucia dla ludzi z ich powodu prześladowanych (podobne sympatie, przynajmniej w Moskwie, były dość powszechne), ale na podstawie gotowości do otwartej obrony tego stanowiska w razie próby odgórnej restauracji stalinizmu. Uczestnictwo w kampanii petycyjnej stało

⁴² A. Amalrik, *Prosuszczestwujet li Sowietskij Sojuz do 1984 goda?*, Amsterdam 1970, s. 12.

⁴³ A. Amalrik, *Zapiski dissidenta...*, s. 37.

⁴⁴ „Chronika tiekuszczych sobytij” ..., t. 1, nr 1, s. 8–14; nr 2, s. 21–32; nr 5, s. 90–98.

⁴⁵ *Process czetyrioch...*, s. 260–263.

⁴⁶ „Times”, 12 I 1968.

⁴⁷ *Dear Comrade: Pavel Litvinov and the Voices of Soviet citizens in Dissent*, oprac. K. van het Reve, New York 1969.

się pierwszym etapem tego akcesu. W warunkach radzieckich był to poważny sprawdzian postawy obywatelskiej. Jednak nie należy utożsamiać uczestników kampanii epistolarnej 1968 r., która miała na celu poparcie „kursu XX zjazdu”, z obrońcami prawa. Większość „podpisowaczy” 1968 r. działała powodowana nadzieją na to, że przywódcy radzieccy uwzględnią głos opinii publicznej i jeżeli nie zlikwidują, to przynajmniej zmniejszą ucisk. Władze odpowiedziały represjami.

Ku chwale „podpisowaczy” należy podkreślić, że zaledwie kilka osób zgodziło się „uznać błędy” i złożyć samokrytykę, mimo że żądano tego od wszystkich pod rygorem utraty pozycji życiowej. Jednak represje, które zaczęły się wiosną 1968 r., a zwłaszcza wkroczenie wojsk radzieckich do Czechosłowacji kilka miesięcy później jasno pokazały nie tylko niebezpieczeństwo otwartych wystąpień obywatelskich, ale również ich brak perspektyw. Stało się oczywiste, że system radziecki nie przekształcił się w autorytarny, lecz pozostał totalitarny, toteż konfrontacja z nim nie przyniesie szybkiego sukcesu.

Przekonawszy się o tym, większość „podpisowaczy” zrezygnowała z otwartej walki, wróciła do dotychczasowego życia i ograniczyła się do pasywnego potępiania władz za powrót do stalinizmu. Prób wywierania wpływu na władzę zaprzestali m.in. prawie wszyscy najbardziej znani, a tym samym najmniej wystawieni na ciosy uczestnicy kampanii petycyjnej 1968 r., których nazwiska dodały jej szczególnej wagi.

Tylko niewielka część „podpisowaczy” nie chciała się rozstać z wewnętrzną wolnością, zdobytą podczas otwartych wystąpień obywatelskich. Oczyszczenie duchowe, które przeżyli, nie pozwoliło im powrócić do dwójmyślenia, koniecznego, gdy się uczestniczy w oficjalnym życiu radzieckim. Ci nieliczni pozostali gotowi do otwartego sprzeciwu, mimo że nie żywili nadziei na sukces w najbliższej przyszłości. Cenę za taką postawę obywatelską stanowił status odszczepieńca i – czego nie można było wykluczyć – osadzenie w obozie. Wydarzenia z lat 1966–1968 pomogły odnaleźć się ludziom, którzy byli przygotowani na

tę próbę. Połączyły ich postawa obywatelska, wspólne wartości moralne oraz status odszczepieńca. Ta wspólnota na początku reprezentowała ruch obrony praw człowieka, a następnie, kiedy ruch się rozszerzał, pozostała jego trzonem.

Przystąpienie do ruchu obrony nie wymagało żadnych formalności – był to akt indywidualnego sumienia. Wyzwolenie się z dwójmyślenia i gotowość na nieuniknione dla obrońcy praw człowieka komplikacje życiowe najczęściej zaczyna się od otwartego protestu przeciwko bezprawiu. Dlatego uznają za obrońcę praw człowieka każdego, kto przynajmniej raz zgłosił tego typu protest. Najbardziej rozpowszechnioną jego formą pozostaje do dziś podpisanie dokumentu w obronie praw człowieka.

III. KRYSTALIZACJA (1968–1972)

Ruch obrony nie jest zorganizowany w formalny sposób – ani w samym jądrze, ani między centrum a peryferiami. Nie ma w nim liderów ani podwładnych, nikt nikomu nie powierza zadań, może jedynie sam zrobić to, co zaplanował, chyba że ktoś zgłosi się do pomocy. Nikt nie ma żadnych zobowiązań poza tymi, które narzuca mu własne sumienie. Ale właśnie z powodu dobrowolnego charakteru przynależności do tego braterskiego zakonu ludzie angażują się z ofiarnością tak wielką, jakiej nie da się wyzwolić rozkazami bądź przymusem.

Ta nieformalna struktura najlepiej się sprawdziła w warunkach radzieckich (w każdym razie w pierwszych latach ruchu). Każde zadanie znajduje swoich wykonawców, a właściwie to oni znajdują zadanie dla siebie.

Koordinacja pracy opiera się na więzach przyjacielskich, co zapewnia głębokie wzajemne zaufanie, bez którego nie byłaby możliwa działalność wśród ciągłych prześladowań. Pomaga to również w wypełnianiu pustych miejsc, powstających wskutek aresztowań; osoba bliska aresztowanemu bierze na siebie jego obowiązki, dlatego ludzie sprawnie się zastępują i dziedziczą po sobie doświadczenie. Bliskie więzi przyjacielskie utrudniają zadanie

prokuratorom. W prawie dwudziestoletniej historii ruchu znamy wiele prób wprowadzania prowokatorów do tego środowiska, ale nie wiemy o żadnej, która byłaby skuteczna.

Brak formalnych powiązań między uczestnikami ruchu nie oznacza braku struktury. Szkieletem ruchu obrony praw człowieka stała się sieć kolportażowa samizdatu. Kanały samizdatu pełnią rolę ogniw łączących. Rozgałęziają się one w sposób niewidzialny i niesłyszalny jak grzybnia i tak jak grzybnia raz tu, raz tam wychodzą na powierzchnię w formie otwartych wystąpień. Ludzie postronni mają fałszywe mniemanie, że cały ruch się ogranicza do tych otwartych wystąpień. Tymczasem to nie wystąpienia, ale codzienny wysiłek organizacyjny i wydawniczy pochłania podstawową część energii jego uczestników.

Powielanie samizdatu jest ogromnie pracowite z powodu niedoskonałości środków technicznych i konieczności ukrywania się. Obrońcom praw człowieka udało się jednak w sposób zasadniczy zmienić ten proces i istotnie zwiększyć zasięg samizdatu. Pojedyncze przypadki przekazywania rękopisów na Zachód przekształcili oni w system, usprawnili mechanizm „samizdat – tamizdat – samizdat” (tamizdatem nazywano książki i broszury drukowane za granicą i w takiej postaci wracające do ZSRR).

Pierwszym statym „łącznikiem” z Zachodem został Andriej Amalrik. W latach 1966–1969 pozostawał praktycznie jedynym tego typu „specjalistą” wśród obrońców praw człowieka. Za jego pośrednictwem przedostawały się na Zachód i wracały dokumenty ruchu obrony, takie jak stenogramy procesów sądowych, a także literatura piękna i pu-

blicystyka wydawane w samizdacie⁴⁸. Za szczytowe osiągnięcie swojej działalności „oficera łącznikowego” Amalrik uważa przekazanie na Zachód artykułu Andrieja Sacharowa *Rozmyślenia o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej* (1968)⁴⁹. Sam Amalrik wzbogacił samizdat m.in. książką *Niechciana podróż na Syberię* oraz esejem futurologicznym *Czy Związek Radziecki przetrwa do roku 1984?*. Do 1972 r. mechanizm „samizdat – tamizdat” posłużył ponadto książce Anatolija Marczenki *Moje zeznania*, powieści Wasilija Grossmana *Wszystko płynie*, nowelom Lidii Czukowskiej, *Moskwa – Pietuszki* Wieniedikta Jerofiejewa, powieściom Aleksandra Sołżenicyna *Oddział chorych na raka* oraz *Krąg pierwszy*, a także Władimira Maksimowa *Siedem dni stworzenia*, wierszom Josifa Brodskiego, Natalii Gorbaniewskiej, Nauma Korżawina; wszystko razem to najlepsze dzieła literatury i publicystyki tamtych lat⁵⁰.

Wracając z Zachodu do domu bardzo skomplikowanymi drogami, książki te nie mogły zaspokoić ogromnego zapotrzebowania. Dlatego tamizdat był nie tylko czytany, ale również kopiowany, najczęściej za pomocą aparatu fotograficznego. Metoda ta jest mniej pracowita niż przepisywanie na maszynie, lecz można ją stosować tylko w przypadku pozycji drukowanych, ponieważ maszynopisu zazwyczaj nie da się skopiować w ten sposób z powodu złej jakości papieru, kalki i taśmy używanej w maszynie.

Od początku lat siedemdziesiątych do produkcji samizdatu zaczęto wykorzystywać powielacze, ale należało to do rzadkości; we wszystkich instytucjach były one ściśle kontrolowane. Znajdowali się ludzie, którzy potrafili je złożyć, lecz konstruktor powielacza

⁴⁸ A. Amalrik, *Zapiski dissidenta...*, s. 11–13, 66–68.

⁴⁹ A. Sacharow, *Razmyślenia o progiessie, mirnom sosuszczestwowanii i intellektualnoj swobodie* [w:] *O stranie i mirie*, New York 1976, s. 139–179; zob. też *Chronika tiekuszczych sobytij*..., t. 1, nr 5, s. 80–81.

⁵⁰ A. Amalrik, *Nieželannoje putieszestwije w Sibir*, New York 1970; A. Amalrik, *Proszuszczestwujet li Sowjetskij Sojuz do 1984 goda?...;* A. Marczenko, *Moi pokazanija*, Frankfurt am Main 1969; W. Grossman, *Wsio tieczot...*, Frankfurt am Main 1970; L. Czukowskaja, *Opustiłj dom*, Paris 1965; L. Czukowskaja, *Spusk pod wodu*, New York 1972; W. Jerofiejew, *Moskwa – Pietuszki*, „Ami” 1973, nr 3; A. Sołżenicyn, *Rakowij korpus* [w:] *Soczinienija*, t. 2, Paris 1978–1991; W. Sołżenicyn, *W krugie pierwom* [w:] *Soczinienija*, t. 4...; W. Maksimow, *Siem dnjej tworienija*, Frankfurt am Main 1971; J. Brodskij, *Ostanowka w pustynie*, New York 1970; N. Gorbaniewskaja, *Stichi*, Frankfurt am Main 1969; N. Korżawin, *Wriemienu*, Frankfurt am Main 1970.

i jego pomocnicy poza wprawą techniczną musieli się wykazać gotowością do organizowania kradzieży niektórych części, niedostępnych w sklepach (potem oskarżano ich nie tylko na podstawie artykułów politycznych, ale również za kradzież oraz prowadzenie niedozwolonej działalności).

Jeśli chodzi o powielanie samizdatu na maszynie do pisania, również tu zaszły zmiany. Oprócz dotychczasowych „chałupników” wciągnięto do tego maszynistki, których pracę opłacano; wprowadzono sprzedaż pozycji samizdatowych cieszących się wzięciem. Znaleźli się ludzie, którzy poświęcili się powielaniu i kolportowaniu samizdatu. Na przykład Julius Tieleśin, który zastąpił na tytuł „księcia samizdatu” (*per analogiam* z Hamletem – księciem duńskim*), i Ernst Rudenko (mogę ich wymienić, ponieważ Tieleśin mieszka obecnie w Izraelu, a Rudenko zmarł). Cenę przepisane go za pieniądze samizdatu zazwyczaj ustalano, mnożąc koszt przepisania jednej strony przez liczbę kartek, plus koszt papieru, kalki itd. Czasu, pracy i ryzyka kolportera nie brano pod uwagę, on zajmował się tym „społecznie”. Z reguły maszynistki, które dostawały pieniądze za przepisywanie samizdatu, były dobrymi znajomymi zleceńdawcy. Wysyłki w celu poszerzenia ich grona kończyły się niekiedy porażką; bywało, że po zaznajomieniu się z treścią zamówionego tekstu maszynistka niosła rękopis do KGB⁵¹.

„Kronika Bieżących Wydarzeń”

Dzięki wieloletniej, żmudnej i niebezpiecznej pracy wielu osób kanały samizdatu (i kontakty obrońców praw człowieka) się umocniły, rozgałęziły, sięgały coraz dalej. Jednym z dowodów na to jest historia

biuletynu informacyjnego – „Kroniki Bieżących Wydarzeń”, który po dziesięciu latach istnienia Andriej Sacharow nazwał największym osiągnięciem obrońców praw człowieka⁵².

„Kronika Bieżących Wydarzeń” pojawiła się w 1968 r., obfitującym w ważne dla ruchu obrony przedsięwzięcia. Pierwszy numer ukazał się 30 kwietnia, w największej gorączce represji przeciwko „podpisywaczom”. Pierwowzorem „Kroniki” były biuletyny informacyjne Tatarów krymskich, z którymi się zapoznali moskiewscy obrońcy praw człowieka. Od tamtej pory „Kronika” wychodzi mniej lub bardziej regularnie. Do końca 1983 r. na Zachodzie opublikowano 64 numery⁵³.

„Kronika Bieżących Wydarzeń” jest źródłem rzetelnej informacji o przestrzeganiu praw człowieka w ZSRR. Tytuł odpowiada powołaniu pisma: odnotowuje ono fakty naruszenia praw człowieka w ZSRR, wystąpienia w obronie praw człowieka oraz przypadki demonstracyjnego egzekwowania praw obywatelskich. Trzymanie się faktów to zasada wyznaczająca styl pisma; „Kronika” z założenia powstrzymuje się od ocen. Lecz „Kronika” jest nie tylko wykazem przypadków łamania praw człowieka w ZSRR czy historią ruchu obrony, lecz także jego nieodłączną, cenną częścią; to ona stworzyła trwałe kontakty między odległymi od siebie wysepkami powstającego ruchu, a także między obrońcami praw człowieka i uczestnikami innych grup dysydenckich, pomogła w rozchodzeniu się idei i wpływu ruchu obrony.

Redakcja „Kroniki” jest anonimowa, w numerach nie podaje się jej adresu. Redakcja tłumaczyła to „swoistym pojmowaniem legalności i wolności informacji, które się ukształtowało w ciągu długich lat w niektórych organach radzieckich”⁵⁴.

* Gra słów: *samizdatskij* – dotyczący samizdatu, *datskij* – duński (tłum.).

⁵¹ Na przykład przypadek Burmistrzowicza, zob. *Za piat' let*, Paris 1972, s. 125–126.

⁵² A. Sacharow, *O sowietskomy obszczestwie* [w:] *O strane i mirie...*, s. 43; A. Sacharow, *Otwiety na woprosy inostrannogo korrespondenta* [w:] *Triewoga i nadzieđa*, New York 1978, s. 32; wywiad A. Sacharowa udzielony korespondentowi Associated Press George'owi Krimskiemu [w:] *ibidem*, s. 46.

⁵³ W Amsterdamie w 1979 r. zbiorowo w dwóch tomach nr 1–15 i 16–27, w Nowym Jorku w latach 1974–1983 poszczególne numery 28–64.

⁵⁴ „*Chronika tiekuszczych sobytij*...”, t. 1, nr 5, s. 102.

Pierwszym redaktorem „Kroniki” była Natalia Gorbaniewska⁵⁵. Po jej aresztowaniu w grudniu 1969 r. funkcję tę pełnił Anatolij Jakobson – do 1972 r.⁵⁶ Później skład redakcji zmieniał się co dwa, trzy lata, głównie z powodu aresztowań. Zmiany zachodzące w gronie redakcji były jednak niezauważalne dla czytelników „Kroniki”, ponieważ osobowość wydawców nie znajduje odbicia w piśmie; nie tylko układ graficzny i styl publikacji, ale też podejście do selekcji materiału oraz zasady jego podawania nie zmieniły się w ciągu piętnastu lat istnienia pisma.

Mechanizm pozyskiwania informacji oraz kolportażu „Kroniki” został zaproponowany w jej piątym numerze: „Każdy [...] z łatwością może przekazać znaną mu informację do dyspozycji »Kroniki«. Opowiedzcie o tym człowiekowi, od którego dostaliście »Kronikę«, on z kolei opowie temu, od kogo on dostał itd. Tylko nie próbujcie osobiście pokonać całego łańcuszka, bo was wezmą za kapusia”⁵⁷.

Już pierwszy numer daje wyobrażenie o tym, jakie aspekty życia społeczeństwa radzieckiego interesują „Kronikę”. Jak niemal wszystkie następne numery zaczyna się on od sprawozdania z procesu politycznego.

Dużo miejsca w „Kronice” zajmują wydarzenia z Moskwy – nie tylko z tego powodu, że jest ona wydawana przez moskiewskich obrońców praw, ale także dlatego, że Moskwa jest centrum tego ruchu. Tutaj się on narodził, tutaj ma największe grono działaczy i sympatyków. Przeważnie przez Moskwę ruch komunikuje się z Zachodem, co okazało się najskuteczniejszą drogą rozpowszechniania informacji niekontrolowanych przez władze – za pośrednictwem rozgłośni radiowych nadających do ZSRR oraz tamizdatu.

Z początkowych numerów „Kroniki” wynika, że jej wiedza w tym okresie ograniczała się głównie do

tego, co dzieje się w Moskwie: pięć z siedmiu tekstów pierwszego numeru poświęcono wydarzeniom moskiewskim, dwa – leningradzkim. Z numeru na numer rozszerzał się zasięg geograficzny informacji zamieszczanych w „Kronice”. Specyfika warunków pracy redakcji pisma tłumaczy okresowe zawężanie sieci jego korespondentów, niemniej zasięg geograficzny wzrósł już w ciągu pierwszego roku istnienia: „Kronika” nr 7 (kwiecień 1969) informuje o wydarzeniach w 34 miejscowościach, nr 11 (grudzień 1969) – w 32, nr 12 (luty 1970) – w 18 (prawdopodobnie część korespondentów została utracona w związku z aresztowaniem Natalii Gorbaniewskiej), nr 27 (październik 1972) – w 35.

W początkowych numerach prawie nie ma doniesień z republik narodowych. Tylko z Ukrainy jest kilka wiadomości w każdym numerze, od pierwszego począwszy. Oprócz tego redakcja „Kroniki” zawsze była dobrze poinformowana na temat ruchu Tatarów krymskich. Lecz o ruchu Meschów, który zaczął się również w połowie lat pięćdziesiątych, „Kronika” pisała po raz pierwszy dopiero w 1969 r.⁵⁸ Epizodyczne wiadomości na temat Litwy zaczęły się pojawiać w sierpniu 1970 r., natomiast stałe – od września 1971 r. (od nr 21)⁵⁹. Wzmianki o ruchach religijnych w pierwszych latach istnienia „Kroniki” zamieszczano tylko co jakiś czas, przeważnie dotyczyły prawosławnych, rzadziej – baptystów⁶⁰.

Kontakty „Kroniki” z przedstawicielami różnych ruchów niezależnych zaczynały się od obopólnej chęci zamieszczenia w piśmie wyczerpującej i rzetelnej informacji na ich temat. Działacze ruchów religijnych i narodowych dowiedzieli się o „Kronice” dzięki audycjom zagranicznych rozgłośni i szukali do niej dojscia. Ich osobiste kontakty z obrońcami praw człowieka pomogły poznać się, zrozumieć i zacząć się wspierać.

⁵⁵ „Chronika tiekuszczych sobytij” (New York) nr 38, s. 77.

⁵⁶ „Chronika zaszczytu praw w SSSR” (New York) nr 31, s. 66–67.

⁵⁷ „Chronika tiekuszczych sobytij”..., t. 1, nr 5, s. 102–103.

⁵⁸ *Ibidem*, t. 1, nr 7, s. 131–135.

⁵⁹ *Ibidem*, t. 1, nr 11, s. 291; *ibidem*, t. 2, nr 21, s. 255–257.

⁶⁰ *Ibidem*, t. 1, nr 5, s. 85–86.

Stały temat „Kroniki” to sytuacja więźniów politycznych. Wieści z miejsc pozbawienia wolności są w każdym numerze, zaczynając od pierwszego. „Kronika” ciągle publikuje informacje o translokacjach w więzieniach i obozach, o ludziach nowo przybyłych lub wychodzących na wolność; od czasu do czasu zamieszcza listy więźniów politycznych z krótką charakterystyką ich spraw, a po to, by szerzej opisać rozprawy sądowe wykraczające poza ramy chronologiczne „Kroniki”, od szesnastego numeru wprowadzono rubrykę „Procesy z lat poprzednich”.

„Kronika” ogłosiła przeszło pięćset nazwisk osób skazanych na podstawie artykułów politycznych przed 1968 r. i około pięćdziesięciu osób umieszczonych w specjalnych szpitalach psychiatrycznych. Drukuje sprawozdania o chorobach więźniów politycznych, wyrokach, ograniczeniach korespondencji i widzeń, normach żywieniowych, warunkach życia i pracy, a także o protestach przeciwko przesładowaniom ze strony administracji łagrowej, publikuje też listy otwarte więźniów. Dzięki „Kronice” radzieccy więźniowie polityczni po raz pierwszy mogli zwrócić się do świata zewnętrznego. Milczenie, na które byli długo skazani, zostało nieodwracalnie przerwane. Wbrew wszelkim wysiłkom, by ukrócić przeciek informacji z miejsc uwięzienia, mimo kar za przekazywanie wiadomości na wolność, z obozów ruszyła rzeka samizdatu.

Pomoc dla politycznych

Pomoc materialną dla więźniów politycznych obrońcy praw człowieka organizowali według tej samej zasady co kolportaż samizdatu, tyle że w tym przypadku mechanizm działań w odwrotnym kierunku – od darczyńców do zbierających. Pierwsze paczki i listy do obozów wysłano wiosną 1966 r., gdy tylko się dowiedziano, że w ZSRR istnieją więźniowie polityczni.

Pierwsze informacje o nich uzyskano od Siniawskiego i Daniela, którzy zostali przywiezieni do obozów mordwińskich* i tam odkryli tysiące więźniów politycznych. Ale informacje te były zbyt skąpe z powodu cenzurowania więźniarskiej korespondencji.

Wiedza o tym, kim są polityczni i w jakim znajdują się położeniu, poszerzyła się i skonkretyzowała za sprawą Anatolija Marczenki. Ten robotnik z Syberii znalazł się w obozie w następstwie nieudanej ucieczki za granicę. Wyszedł z Mordowii w listopadzie 1966 r., a w 1967 r. oddał do samizdatu książkę *Moje zeznania* – szczegółowy opis sześcioletniego pobytu w łagrach⁶¹.

Więźniowie obozów politycznych dzielili się na następujące grupy: uczestnicy ruchów narodowych (głównie Ukraińcy i mieszkańcy republik nadbaltyckich); skazani „za wyznanie” (głównie protestanci); ci, którzy próbowali uciec za granicę; członkowie kółek podziemnych i skazani za krytykowanie porządku radzieckiego w ulotkach oraz anonimowych listach do gazet i różnych instytucji radzieckich.

Początkowo ci, którzy chcieli pomóc politycznym, przekazywali pieniądze ich żonom – dla mężów i ich współwięźniów potrzebujących pomocy. Przy czym nie stosowano tu podziału ze względu na przekonania, co odróżniało pomoc świadczoną przez mieszkańców Moskwy od tej, która istniała dotychczas (uczestnicy ruchu ukraińskiego pomagali swoim rodakom, baptyści – współwyznawcom itd.).

Pomoc dla więźniów politycznych weszła na stałe do działań obrońców praw człowieka. Do 1968 r. została uporządkowana i rozszerzona. Fundusz składał się z niewielkich comiesięcznych wpłat (od 1 do 5 rubli od osoby). Pieniądze zbierano wśród znajomych i współpracowników; oddawano je – bezpośrednio lub według ustalonego łańcuszka – kilku określonym osobom – w środowisku pisarzy, w instytucjach naukowo-badawczych, na uczelniach itp. W ten sposób zbierano dosyć duże kwoty, uzupełniane

* W opisywanym przez Aleksiejewą okresie obozy dla więźniów politycznych koncentrowały się w Mordwińskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Od 1994 r. to republika Mordowia, wchodząca w skład Federacji Rosyjskiej (red.).

⁶¹ Zob. przypis 50.

nieregularnymi, ale znacznie większymi datkami pisarzy, uczonych, artystów. Były przypadki przekazywania na pomoc dla więźniów politycznych pieniędzy pochodzących ze spadku – nie na podstawie oficjalnego testamentu, ale za pośrednictwem osób zaufanych.

Comiesięcznie zbierane pieniądze umożliwiały wysyłanie do obozów paczek z żywnością i ciepłą odzieżą, artykułów piśmienniczych, książek, a nawet gotówki (oczywiście w tajny sposób), dzięki której więźniowie polityczni mogli lepiej się odżywiać, płacąc paskarskie ceny wolnym pracownikom obozu za przynoszone przez nich artykuły spożywcze. Kupowanie żywności i rzeczy, wysyłanych następnie w paczkach, zdobywanie potrzebnych książek było najprostszym i najbezpieczniejszym przejawem współczucia. Robili to nie tylko aktywni obrońcy praw człowieka, ale także ludzie niezwiązani z ruchem. Toteż dosyć liczne było grono tych, którzy od czasu do czasu pomagali więźniom politycznym. Ci mocniej zaangażowani na stałe zajmowali się wysyłką paczek; z powodu trudności z zaopatrzeniem i niskiego poziomu usług było to zajęcie bardzo praco- i czasochłonne. Nieco mniej liczne było grono ludzi łączących wysyłanie paczek z pisaniami listów do obozów. Z reguły każdy z nich miał swojego podopiecznego (lub podopiecznych). Zdarzało się, że korespondowanie z więźniem politycznym kończyło się po jego wyjściu na wolność ślubem.

Z zbieranych pieniędzy płacono za przesyłki pocztowe, a także prenumerowano gazety i czasopisma dla każdego obozu, opłacano usługi adwokatów i wyjazdy członków rodzin na widzenia oraz kupowano produkty spożywcze na te widzenia.

W 1970 r. znacznie obostrzono zasady przekazywania przesyłek pocztowych do obozów, wskutek czego więźniowie polityczni prawie całkowicie zostali pozbawieni dostarczanych z wolności artykułów żywnościowych (od tego momentu można otrzymać wyłącznie czterokilogramową paczkę rocznie po od-

byciu połowy zasądzonego wyroku, ale nawet do tego niezbędne jest każdorazowe zezwolenie kierownictwa obozu, które bardzo często odmawia). Pozostała jedna możliwość – przekazywanie więźniom pieniędzy, lecz kontrole stały się znacznie bardziej surowe, więc ten kanał pomocy również bardzo się skurczył. W tym samym 1970 r. wprowadzono zakaz otrzymywania paczek z książkami od krewnych i znajomych. Od tamtej pory więźniowie mogą zamawiać książki wyłącznie w księgarniach, ale tam prawie nie ma dobrej literatury.

Obrońcom praw człowieka nie udało się doprowadzić do polepszenia warunków życia więźniów politycznych. Co więcej, warunki te stały się bardziej rygorystyczne z powodu dążenia władz do ukrócenia pomocy dla więźniów. Ale dzięki wsparciu z wolności skazani przestali się czuć porzuceni i zapomniani, a przecież dla wielu z nich było to gorsze od cierpień fizycznych.

Od 1968 r. zdarzały się też przypadki zakupu domów dla ludzi zesłanych, w których mogli oni mieszkać w okresie odbywania kary. Później, od 1969 r., został utworzony osobny fundusz pomocy dzieciom więźniów politycznych. Fundusz ten zasilano ze środków zebranych podczas domowych koncertów charytatywnych i podobnych datków. Oba te fundusze – dla więźniów politycznych i dla ich rodzin – rosnąć lub malejąc, istniały do 1976 r., kiedy zaczął działać założony przez Aleksandra Sołżenicyna Fundusz Pomocy Więźniom Politycznym i ich Rodzinom*, a środki zaczęły napływać głównie z zagranicy.

Otwarte wystąpienia

W 1968 r. oprócz wystąpień przeciwko restalinizacji i w związku z „procesem czworga” liczne protesty wywołała radziecka interwencja w Czechosłowacji. Ich najbardziej rozpowszechnioną formą była odmowa poparcia interwencji podczas głosowań na zebraniach

* Fundusz został założony na przełomie 1973 i 1974 r. (red.).

i mitingach, które organizowano w całym kraju. Było wiele takich przypadków. Z reguły za ten skromny protest zwalniano z pracy.

Najbardziej znanym wystąpieniem w obronie Czechosłowacji stała się demonstracja 25 sierpnia 1968 r. na placu Czerwonym w Moskwie. Tego dnia Łarisa Bogoraz, Paweł Litwinow, Konstantin Babicki, Natalia Gorbaniewska, Wiktor Fajnberg, Wadim Delone oraz Władimir Driemluga usiedli na chodniku przy Miejscu Kaźni i rozwinęli transparenty: „Niech żyje wolna i niepodległa Czechosłowacja!” w języku czeskim oraz „Hańba okupantom!”, „Ręce precz od CSRS!”, „Za wolność waszą i naszą!” w języku rosyjskim. Prawie natychmiast rzucili się do nich pracownicy KGB w cywilu, którzy dyżurowali na placu Czerwonym w oczekiwaniu na wyjazd z Kremla delegacji czechosłowackiej. Wyrwali demonstrantom transparenty. Mimo że nie stawiali oni oporu, zostali pobici i wepchnięci do samochodów⁶².

Proces odbył się w październiku. Dwoje wysłano do obozu, troje na zesłanie, jednego – do szpitala psychiatrycznego. Natalia Gorbaniewska, która miała malutkie dziecko, została wypuszczona. O tej demonstracji dowiedzieli się ludzie w ZSRR i na całym świecie; dowiedział się również naród Czechosłowacji⁶³.

Wiele osób uważa demonstrację 25 sierpnia za jedyne w ZSRR wystąpienie przeciwko okupacji Czechosłowacji. W rzeczywistości protestowano w Moskwie, Leningradzie, na rosyjskiej prowincji i w republikach nierosyjskich.

Jeszcze przed interwencją, 26 lipca Anatolij Marczenko wysłał do „Prawdy” oraz do praskiej gazety „Rudé právo” list otwarty potępiający kampanię oszczerstw i pogróżek pod adresem Czechosłowa-

cji⁶⁴. 29 lipca został aresztowany i wkrótce skazany na podstawie sfabrykowanego oskarżenia o „złamanie przepisów paszportowych” na rok obozu⁶⁵.

29 lipca pięciu komunistów – P. Grigorienko, A. Kostierin, W. Pawlinczuk, S. Pisariew oraz I. Jachimowicz – udało się do ambasady Czechosłowacji i przekazało ambasadorowi list, w którym popierali nowy kurs KPCz i potępiali wywierany ze strony radzieckiej nacisk na Czechosłowację⁶⁶. W nocy z 21 na 22 sierpnia w Moskwie rozrzucono ulotki przeciwko okupacji Czechosłowacji⁶⁷.

W którymś z pierwszych dni po inwazji absolwent wydziału fizyki Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego Władimir Karasiow powiesił w westybulu uczelni plakat potępiający okupację i zaczął zbierać podpisy pod stosownym oświadczeniem. Zdążyły się podpisać zaledwie cztery osoby, gdy przybiegli pracownicy ochrony uniwersytetu. Pobili Karasiowa i zaciągnęli na posterunek milicji. Stamtąd zawieziono go do szpitala psychiatrycznego. Wyszedł po trzech miesiącach. W tym czasie został wykluczony z uniwersytetu oraz pozbawiony prawa do zamieszkania w Moskwie. Musiał się zatrudnić jako palacz w podmoskiewskiej fabryce⁶⁸.

24 sierpnia na placu Oktiabrskim w Moskwie pewien człowiek głośno zaprotestował przeciwko inwazji; został pobity przez nieznane osoby ubrane po cywilnemu, po czym wepchnięto go do stojącego w pobliżu auta i odjechano⁶⁹.

W dniu samospalenia Jana Palacha (16 stycznia 1969 r.) dwie studentki wyszły na plac Majakowskiego z transparentami: „Będziemy zawsze pamiętać o Janie Palachu” i „Wolność dla Czechosłowacji!”. Stały przez dwanaście minut. Obok nich zebrali się ludzie. Podeszła grupa młodzieży. Powiedzieli, że są komsomol-

⁶² N. Gorbaniewskaja, *Połdień*, Frankfurt am Main 1970, s. 65–82; „*Chronika tiekuszczych sobytij*” ..., t. 1, nr 3, s. 55–56.

⁶³ *Ibidem*, nr 4, s. 59–66.

⁶⁴ *Ibidem*, nr 3, s. 50; list Marczenki w pełnym brzmieniu w: *idem, Moi pokazanija...*, załączniki, s. 368–375.

⁶⁵ „*Chronika tiekuszczych sobytij*” ..., t. 1, nr 3, s. 50–51.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 51. Cały tekst w: AS, nr 108, t. 2.

⁶⁷ „*Chronika tiekuszczych sobytij*” ..., t. 1, nr 3, s. 53–54.

⁶⁸ *Ibidem*, nr 7, s. 148.

⁶⁹ *Ibidem*, nr 3, s. 52.

cami, chociaż nie mieli opasek. Odebrali i zniszczyli plakaty, zaczęli się naradzać, co robić z dziewczynami – po czym je puścili⁷⁰.

Wiosną 1969 r. dwudziestotrzyletni Walerij Łukinin z podmoskiewskiego miasteczka Roszał w oknie swojego mieszkania wyeksponował plakat z protestem przeciwko stacjonowaniu wojsk radzieckich w Czechosłowacji. Został umieszczony w szpitalu psychiatrycznym. Opuścił go po dziesięciu latach – w 1978 r.⁷¹

Po demonstracjach przeciwko radzieckiej inwazji na Czechosłowację w Moskwie odbywały się demonstracje uczestników różnych ruchów narodowych (żydowskiego, niemieckiego, Tatarów krymskich i innych). W 1971 r. Nadieżda Jemielkina (Moskwa) wysłała na manifestację sama, żądając zwolnienia więźniów politycznych⁷².

Demonstracja obrońców praw człowieka odbywała się co roku, zaczynając od 1965, w Dniu Konstytucji, 5 grudnia, na placu Puszkina, ale zmieniła się jej pierwotna forma. Od 1966 r. demonstranci nie nieśli transparentów i nie skandowali żądań, ale zdejmowali czapki i minutą ciszy okazywali solidarność z ofiarami bezprawia. Zmienił się również skład uczestników. Od 1966 r. w demonstracjach uczestniczył Andriej Sacharow i bliscy mu działacze ruchu praw człowieka; zazwyczaj zbierało się od 20 do 50 osób. Za każdym razem kagiebiści po cywilnemu obserwowali demonstrację, ale do 1977 r. jej nie rozpędzali.

Stowarzyszenia obrońców praw człowieka

W początkowym stadium ruchu obrony nie było mowy o tworzeniu jakiegokolwiek organizacji. Większość obrońców była temu przeciwna. Być może dawało się we znaki ogólne zmęczenie zapędzaniem do rozlicznych organizacji, które wszyscy jako członkowie społeczeństwa radzieckiego mniej lub bardziej od-

czuli na własnej skórze, niechęć do „demokratycznego centralizmu” partii rządzącej i generalnie do radzieckiego kultu kolektywizmu. Ci wszyscy, których połączyła idea obrony prawa, chwalili sobie właśnie dobrowolną przynależność do tej wspólnoty, samodzielne ustalanie własnych zadań, wolność wyboru bezpośrednich współpracowników. Przeświadczenie, że eksperymentowanie z organizacją skończy się aresztem, powstrzymywało przez jakiś czas zwolenników zrzeszania się. A jednak w 1969 r. świat ujrzał pierwsze stowarzyszenie obrońców praw człowieka. Wywodziło się ono z najbardziej rozpowszechnionej formy wspólnych wystąpień – ze zbiorowych listów.

28 maja piętnastu aktywnych „podpisowaczy” wysłało list ze skargą na łamanie praw obywatelskich w ZSRR. Ten list od poprzednich różnił się adresatem: była nim Organizacja Narodów Zjednoczonych. Autorzy listu tak to tłumaczyli: „Zwracamy się do ONZ, dlatego że na nasze protesty i skargi, przez szereg lat kierowane do najwyższych organów państwowych i instytucji wymiaru sprawiedliwości w Związku Radzieckim, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Nadzieja na to, że nasz głos zostanie wysłuchany, że władze skończą z bezprawiem, na które stale wskazywaliśmy, ta nadzieja się wyczerpała”. Prosilili ONZ o „obronę praw człowieka deptanych w Związku Radzieckim”⁷³.

Istotną cechą, która odróżniała to świadectwo braku praw obywatelskich w ZSRR od dotychczasowych, było nie tylko skierowanie go na Zachód, ale również to, że jego sygnatariusze nazwali się Grupą Inicjatywną Obrony Praw Człowieka w ZSRR. Większość z nich mieszkała w Moskwie (Tatiana Wielikanowa, Natalia Gorbaniewska, Siergiej Kowalow, Wiktor Krasin, Aleksandr Ławut, Anatolij Lewitin-Krasnow, Jurij Malcew, Grigorij Podjapolski, Tatiana Chodorowicz, Piotr Jarkir, Anatolij Jakobson), ale kilka osób przyjechało z innych miast (Władimir Borisow – z Leningradu,

⁷⁰ *Ibidem*, nr 6, s. 119.

⁷¹ *Ibidem*, nr 9, s. 205.

⁷² „Chronika tiekuszczych sobytij”..., t. 2, nr 20, s. 224–225.

⁷³ *Ibidem*, t. 1, nr 8, s. 176–177; *Inicyatiwnaja grupa po zaszcitje praw czelowieka w SSSR. Sbornik dokumentow*, New York 1976, s. 5–9.

Mustafa Dżemilew – z Taszkientu, Henrich Ałtunian – z Charkowa, Leonid Pluszcz – z Kijowa).

Grupa Inicjatywna pisała o „łamaniu jednego z najbardziej podstawowych praw człowieka – prawa do posiadania niezależnych przekonań i szerzenia ich w każdy legalny sposób”. W liście wymieniono znane obrońcom praw procesy polityczne, poczynając od sprawy Siniawskiego i Daniela, podkreślono „szczególnie nieludzką formę prześladowań – umieszczanie ludzi normalnych w szpitalu psychiatrycznym z powodu ich politycznych przekonań”⁷⁴.

Kwestia, czy Grupa Inicjatywna jest jednorazowym przedsięwzięciem, związanym wyłącznie z listem do ONZ, czy też będzie kontynuowała swoją działalność, nie była z początku rozstrzygnięta. Ale po kilku tygodniach pojawiła się konieczność uzupełnienia pierwszego listu o nowe prześladowania za poglądy: chodziło o powtórne skazanie znajdującego się w obozie Anatolija Marczenki. Pod drugim listem widniał tylko podpis Grupa Inicjatywna i ani jednego nazwiska⁷⁵. W ten sposób Grupa rozpoczęła stałą działalność.

Żaden z listów nie uzyskał odpowiedzi ONZ, toteż trzeci, skierowany do ówczesnego sekretarza generalnego U Thanta, zawiadamiał już o prześladowaniach członków Grupy Inicjatywnej. Borisow został zamknięty w szpitalu psychiatrycznym, Mustafę Dżemilewa i Lewitina-Krasnowa aresztowano. „Milczenie międzynarodowych organizacji prawniczych rozwiązuje ręce inspiratorom kolejnych represji” – pisali w następnym liście do ONZ członkowie Grupy⁷⁶. Także na to oświadczenie nie doczekali się odpowiedzi, podobnie jak na następne, w tym list z wykazem nazwisk 63 więźniów sumienia, którzy w ciągu 1969 r. zostali wysłani do obozów i szpitali psychiatrycznych⁷⁷.

W rocznicę utworzenia Grupy jej członkowie wyjaśnili w liście otwartym, co ona sobą reprezentuje. Nie ma programu, statutu, jakiegokolwiek struktury organizacyjnej, niemniej „nas wszystkich, wierzących i niewierzących, optymistów i sceptyków, ludzi o poglądach komunistycznych i niekomunistycznych łączy poczucie osobistej odpowiedzialności za to wszystko, co się dzieje w naszym kraju, przekonanie, że u podstaw normalnego życia społecznego leży uznanie bezwzględnej wartości jednostki ludzkiej – pisali członkowie Grupy Inicjatywnej. – Stąd się bierze nasze dążenie, by bronić praw człowieka. Postęp społeczny rozumiemy przede wszystkim jako postęp wolności. Łączy nas również dążenie, by działać otwarcie, w duchu praworządności, niezależnie od tego, jaki jest nasz wewnętrzny stosunek do poszczególnych przepisów prawa... Nie jesteśmy przekonani, że nasze odezwy do ONZ są najbardziej słusznym sposobem działania, ani tym bardziej, że jest to jedyny możliwy sposób. Usiłujemy zrobić cokolwiek w warunkach, w których z naszego punktu widzenia nie wolno nie robić nic”⁷⁸.

Ponieważ pięciokrotne apelowanie do ONZ pozostało bez odzewu, Grupa Inicjatywna próbowała szukać innych adresatów. Napisaną w styczniu 1972 r. odezwę – na ten sam temat, o więźniach sumienia i represjach psychiatrycznych – skierowano do V Międzynarodowego Zjazdu Psychiatrów w Meksyku, Międzynarodowej Ligi Praw Człowieka oraz – ponownie próbując apelować do ONZ – do nowego sekretarza generalnego Kurta Waldheima, który zastąpił U Thanta⁷⁹. Nie otrzymawszy odpowiedzi na te wszystkie listy, osłabiona Grupa Inicjatywna (straciło wolność ośmioro jej członków) zaprzestała odwoływania się do instytucji międzynarodowych.

⁷⁴ *Inicyatiwnaja grupa...*, s. 5.

⁷⁵ „*Chronika tiekuszczych sobytij*”..., t. 1, nr 8, s. 175–176; nr 10, s. 236–238.

⁷⁶ *Ibidem*, nr 10, s. 242–248; *Inicyatiwnaja grupa...*, s. 11.

⁷⁷ „*Chronika tiekuszczych sobytij*”..., t. 1, nr 11, s. 313–314; *Inicyatiwnaja grupa...*, s. 15–20.

⁷⁸ „*Chronika tiekuszczych sobytij*”..., t. 1, nr 14, s. 450–451; pełny tekst w: *Inicyatiwnaja grupa...*, s. 21.

⁷⁹ *Inicyatiwnaja grupa...*, s. 26–32, 42.

Doświadczenia Grupy Inicjatywnej potwierdziły, że osobiste bezpieczeństwo tych, którzy do niej weszli, jest jeszcze bardziej niepewne niż sytuacja autorów i współautorów listów otwartych. Okazało się wszelako, że aresztowania członków odbywają się nie od razu (broni ich właśnie jawność!), a oświadczenia ludzi, którzy występują jako stowarzyszenie mające zadeklarowane cele, są znacznie bardziej przekonujące niż sterta oświadczeń na ten sam temat napisanych przez każdego z nich z osobna lub w charakterze współautorów.

I jeszcze jedna istotna przewaga wyszła na jaw dzięki proklamowaniu Grupy: nazwiska jej uczestników stały się znane słuchaczom zagranicznych rozgłośni i do Grupy zaczęli się zwracać ludzie, którzy uważali jej członków za upoważnionych przedstawicieli ruchu obrony praw człowieka. Członkowie Grupy, nie pretendując do tego, stali się uosobieniem ruchu i jego wyrazicielami.

Doświadczenie Grupy Inicjatywnej potwierdziło sensowność włączenia do struktury ruchu obrony jawnych stowarzyszeń. Zaczęto więc szukać ich najbardziej konstruktywnych i bezpiecznych form.

W listopadzie 1970 r. w Moskwie utworzono Komitet Praw Człowieka w ZSRR. Inicjatorem tego stowarzyszenia był Walerij Czalidze. Oprócz niego w gronie członków założycieli znaleźli się Andriej Twierdochlebow oraz akademik Andriej Sacharow – wszyscy fizycy. Nieco później dołączył do nich Igor Szafariewicz, matematyk, członek korespondent Akademii Nauk. Ekspertami Komitetu zostali Aleksandr Wolpin i Boris Cukierman, korespondentami – Aleksandr Sołżenicyn i Aleksandr Galicz⁸⁰. Zakładano, że naukowa i literacka popularność części członków Komitetu oraz biegłość prawnicza pozostałych będą chronić przed represjami.

W oświadczeniu założycielskim podano cele Komitetu: doradzanie organom władzy państwowej w kwe-

stii tworzenia i stosowania gwarancji praw człowieka; opracowanie teoretycznych aspektów tego problemu i badanie jego specyfiki w społeczeństwie socjalistycznym; kształcenie w zakresie prawa, zwłaszcza propagowanie międzynarodowych i radzieckich dokumentów dotyczących praw człowieka.

Organa władzy, niestety, nie chciały konsultacji, więc działalność Komitetu sprowadziła się do badania, jak prawa człowieka są traktowane w radzieckiej praktyce, oraz do teoretycznego opracowania problemu tych praw w radzieckim ustawodawstwie. I jedno, i drugie było pierwszym krokiem na tej drodze, ponieważ ani radzieccy prawnicy, ani obrońcy praw nie rozpatrywali tych kwestii w aspekcie teoretycznym. Działalność edukacyjna Komitetu też była bardzo potrzebna – przede wszystkim uczestnikom ruchu obrony, którzy mimo całego zapału nie mieli w większości ani doświadczenia, ani dostatecznej wiedzy w tej dziedzinie, ani nawet wystarczającej świadomości prawnej.

Komitet Praw Człowieka był pierwszym przykładem niezależnego społecznego stowarzyszenia z opracowanym regulaminem i zasadami członkostwa. Zasady te w szczególności stanowiły, że członkami Komitetu mogą zostać wyłącznie osoby nienależące do żadnej partii politycznej lub innej organizacji społecznej, która rości sobie prawa do uczestnictwa w rządzeniu państwem. Ustalenie to z jednej strony podkreślało niepolityczny charakter Komitetu, z drugiej zaś zamykało dostęp do niego dla członków partii rządzącej w ZSRR⁸¹.

W eksperymencie, jakim było powołanie Komitetu, samorzutnie wykorzystano prawo do zakładania niezależnych stowarzyszeń, dając przykład, jak je tworzyć na ściśle legalnych zasadach. Komitet został powołany jako stowarzyszenie autorów, co zgodnie z radzieckim prawem nie wymaga nie tylko zezwolenia władz, ale nawet zarejestrowania⁸².

⁸⁰ *Dokumenty Komitetu praw człowieka*, New York 1972; „*Chronika tiekuszczich sobytij*”..., t. 2, nr 17, s. 41–43.

⁸¹ *Dokumenty Komitetu praw człowieka*..., s. 13–18; „*Chronika tiekuszczich sobytij*”..., t. 2, nr 17, s. 42.

⁸² *Dokumenty Komitetu praw człowieka*..., s. 245–252.

Komitet Praw Człowieka został pierwszym niezależnym społecznym stowarzyszeniem w Związku Radzieckim, które uzyskało członkostwo międzynarodowe: w czerwcu 1971 r. stał się filią Międzynarodowej Ligi Praw Człowieka – organizacji pozarządowej, mającej status doradczy przy ONZ, UNESCO i Międzynarodowej Organizacji Pracy. Wszedł także jako członek zbiorowy w skład Międzynarodowego Instytutu Prawa, na którego czele stał René Cassin (Strasburg). Członkowie Komitetu utrzymywali stały kontakt telefoniczny z międzynarodowymi organizacjami, dostawali ich dokumenty i wysyłali do nich własne.

Wśród problemów, którymi zajmował się Komitet, znalazły się:

1. Analiza porównawcza zobowiązań ZSRR wynikających z międzynarodowych paktów praw człowieka oraz ustawodawstwa radzieckiego.
2. Prawo do obrony w radzieckim sądzie.
3. Prawa osób uznanych za psychicznie chore.
4. Zdefiniowanie pojęcia więźnia politycznego.

5. Zdefiniowanie pojęcia pasożyta. Prześladowania za pasożytnictwo w ZSRR.

6. Problem tzw. narodów przesiedlonych (Tatarzy krymscy i inni)⁸³.

Mimo że Komitet został pomyślany jako organizacja badawcza i doradcza, bardzo wielu ludzi zwracało się do niego nie tylko po porady prawne, ale również po pomoc. Szczególnie dużo czasu poświęcał im Walerij Czalidze. Nierzadko występował w ich imieniu w sprawach prawnych – nie jako członek Komitetu, lecz osoba prywatna. Wśród tych spraw były prośby o zezwolenie na wyjazd z ZSRR, petycje do Sądu Najwyższego w sprawie rewizji bezprawnych wyroków (Czalidze zdołał doprowadzić do ponownego rozpatrzenia sprawy wyjazdu Dory Koladickiej do męża mieszkającego w Izraelu i do wydania pozytywnej decyzji), spór o rejestrację wspólnoty religijnej w Narofominsku i wiele innych⁸⁴.

Tłum. Olga Morańska, Małgorzata Strasz

⁸³ *Ibidem*, s. 67–122, 56–66, 125–237; „*Chronika tiekuszczich sobytij*”..., t. 2, nr 26, s. 460; „*Chronika zaszczyty praw w SSSR*” (New York) 1974, nr 5/6, s. 51–54.

⁸⁴ „*Obszczestwiennyje problemy*” (Moskwa) 1970, nr 5, rozdz. 3; „*Chronika tiekuszczich sobytij*”..., t. 2, nr 24, s. 379–380; W. Czalidze, *Prawa człowieka i Sowietskij Sojuz*, New York 1974, załączniki, s. 213–247 (cerkiew w Narofominsku).